Nr. 185. Lwów. — Niedziela dnia 14 sierpnia. **Rok 1887.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie	Na prowincji
Miesięcznie – zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla nabierających za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 11 po Św. Euzeb.
Jutro: Wniebowzięcie N. P. M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 0·0
Zachód „ 7 „ 6·0

Długość dnia g. 14 m. 6·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Z powodu doniesienia berlińskiej *Post*, że rząd pruski postanowił rozwiązać Towarzystwo imienia Marcinkowskiego pisze *Kurjer Poznański*: „Towarzystwo Pomocy naukowej im. Marcinkowskiego jest i może być o los swój zupełnie spokojne. Towarzystwo to postępuje legalnie, nie miesza się do polityki — a kto mu zarzuca, że jest „polityczną organizacją agitatorską“, popierającą „narodowo-polską“ propagandę — ten przedstawia w dziwnem świetle postępowanie ministra oświaty, który uznał wyraźnie jego legalność i prawność jego podstawy. Dla uspokojenia naszych czytelników dodajemy wreszcie, że Towarzystwo Pomocy Naukowej dotąd przez władze pod żadnym względem niepokojone nie było.“

Fakt wyjazdu ks. Koburskiego do Bułgarji o tyle zmienił postać rzeczy, że Porta zaniechała myśli wystosowania okólnika, wzywającego mocarstwa traktatowe do nowych wspólnych usiłowań w celu załatwienia sprawy bułgarskiej. Z postawy Rosji wnoszą, że ona się ograniczy do zwykłego protestu i, jak dotąd, będzie czekała... Austrja okazała wyraźnie, że umywa ręce, nie krępuje woli ks. Koburskiego, który z chwilą wystąpienia z armji, przestał być w jakimkolwiek związku z monarchją. lecz też akcji jego nietylko nie pochwala, ale owszem rada byłaby ją zganić i to czyni, o ile to uchodzi, więc przez swe półurzędowe organa i przez to, że adjutantowi ks. Koburskiego, majorowi Laabe, zatrzymawszy go już w drodze, kazała natychmiast podać się do dymisji z wojska austrjackiego. — Trzy tedy najbardziej interesowane mocarstwa niedwuznacznie pokazały, że akcję księcia Koburskiego uważają za „przedsięwzięcie osobiste“, mające przytem cechy pewnej awanturniczości. Inne mocarstwa milczą, bo ich ta sprawa nic nie obchodzi bezpośrednio, ale że nie akceptują akcji księcia Koburskiego, wynika to z faktu, iż konsulowie Niemiec, Anglji i Francji, tak samo jak konsul austrjacki, nie powitali księcia w Widdyniu. Cała prasa europejska również nic dobrego nie wróży księciu, ni Bułgarji, — cała, z wyjątkiem jednej greckiej gazety, która się cieszy z teraźniejszego obrotu rzeczy bułgarskich i życzy księstwu szczęścia, rozwoju, byle nie pod egidą Rosji. Sam wreszcie książę w swojej proklamacji do Bułgarów, przewiduje burzę i pioruny...

Owe pioruny mogą uderzyć w księcia może nietylko z zewnątrz, co z wewnątrz Bułgarji. Zanotowaliśmy wczoraj, że w niej wre. Dodać dziś musimy, że Stambułów widział się zniewolonym prosić ks. Ferdynanda, aby w Lompalance, ani słowie nie wysiadał na ląd, lecz przyjmował deputacje na pokładzie okrętu; — i że w Lompalance dopuściło się pewne indywiduum politycznego morderstwa na osobie znanego stronnika rządu, dr. medycyny Dobrowicza.

Więc są już poważne obawy o osobę księcia — więc się już zaczynają polityczne morderstwa... Z Bukaresztu telegrafują do *Republique française*, że sytuacja w Bułgarji jest bardzo ponura. Jeden z członków rządu rumuńskiego wyraził się: „Jeżeli księciu Koburgowi miłem jest życie, powinien jak najśpieszniej wracać do Ebenthalu. Wkroczenie wojsk tureckich do Filipopola będzie prawdopodobnie odpowiedzią na wjazd Koburga do Tirnowy“.

Przy takich to okolicznościach dziś zbiera się w Tirnowie sobranje dla złożenia przed księciem przysięgi. Nawzajem książę zapewne przysięgnie na konstytucję, a potem regencja i ministerjum podadzą się do dymisji. Nastąpi więc zmiana rządu, ale tylko pozorna: kto powołał księcia, ten przy nim wytrwać musi, więc niezawodnie u steru zostaną ci sami ludzie, a co najwięcej, nastąpią tylko jakieś podrzędne zmiany. Stambułów obejmie prawdopodobnie prezydenturę w gabinecie.

Kijowskie *Słowo* donosi, że będący na emigracji w Rosji serbski metropolita Michał, znany panslawista i zwolennik wpływów rosyjskich, otrzymał od ministerjum serbskiego zawiadomienie, iż niebawem będzie powołany napowrót do kraju, na stanowisko naczelnika serbskiej cerkwi. Teraźniejszy zaś metropolita pójdzie na pokutę do klasztoru za jakieś nadużycia.

Nie „na zdar“.

Od wielu tygodni wychodzi wielka wrzawa z Czech na jeszcze większą radość stronnictw i dzienników nieprzejednanych, niemieckich centralistycznych. W sprawozdaniach i korespondencjach naszych wiedeńskich obliczaliśmy się już wielokrotnie z tą arcynieprzyjemną wrzawą, ubolewaliśmy nad nią, musieliśmy odpierać niejeden niewłaściwy a często i szkodliwy głos czeski. Mimo całej ochoty do bronienia Czechów, mimo całej gotowości do sojuszu z nimi, musieliśmy powiedzieć im niejedno gorzkie słowo w tym celu, żeby ich zreflektować. Lecz wrzawa i zgorszenie nie ustają, niestety; dzienniki czeskie robią ze siebie widowisko pożądane dla nieprzyjaciół i narażają n a r ó d czeski na pośmiewisko, na urągowisko. Gdy zaś przeciw zgorszeniu żaden przewódzca czeski nie występuje, więc głosy dzienników czeskich brane są za głos narodu całego i wywołują oburzenie coraz szersze, gdyż w takim razie chyba są one symptomatem niezdrowia, obłędu, mieszczą w sobie niebezpieczeństwa, przeciw którym i my wystąpić musimy, tak jak już wystąpił *Pester Lloyd*. I potrzeba wystąpić zarówno ze stanowiska polskiego, jak słowiańskiego, jak austrjackiego, jak niemniej w ogóle ze stanowiska cywilizacji i wolności.

Z trzech źródeł wypłynęła wrzawa czeska: Najpierw radykały i szowiniści pod wodzą Gregra podnieśli bunt przeciw klubowi czeskiemu i uliczną wojnę przeciw rządowi. Już wtedy zacierały ręce *N. fr. Presse* i *Tagblatty*. Lecz organa staroczeskie odparły zamachy w sposób rozumny i godny, któregośmy im też winszowali. Niestety, niebawem szowinizm stał się tam ogólną epidemją przy sposobności śmierci Katkowa i szalonej kampanji przeciw ministrowi Gautschowi.

Wszystko, cokolwiek minister Gautsch dotąd uczynił — a uczynił już bardzo wiele — u nas uznane jest za pożądane, pożyteczne, a dalszej działalności ministra wyglądamy z upragnieniem. Szczegółów tu powtarzać nie będziemy, tylko zaznaczamy raz jeszcze, że uznajemy wszystkie zarządzenia ministra jako uzasadnione ze stanowiska nauki, wynikające z naglących potrzeb, jako przedmiotowe, bez uprzedzeń, bez żadnej niechęci do jakiejkolwiek narodowości, a zgodne z interesami państwa. Że tak się rzecz ma, wykazywaliśmy przy każdym szczególe w danej chwili. Więc Czechom powtórzyć musimy: że do ślepej walki przeciw ministrowi Gautschowi my im ręki nie podamy; a dalej: że nawet, gdyby walka była potrzebną, nie podalibyśmy ręki do prowadzenia jej w sposób gwałtowny, barbarzyński, w sposób robiący z muchy słonia; nie aprobowalibyśmy nigdy wojny na zabój, jaką Czesi prowadzą przeciw całemu rządowi i systemowi z powodu lada szczegółu, przyczem nie wahają się posługiwać i bronią niezbyt honorową: fikcyj lub przeinaczania faktów. Organa staroczeskie grzeszą same przeciw sobie, sekundując w tej walce politykom ulicznym. Lecz te same organa zgrzeszyły jeszcze srożej pod hasłem rzekomej jakiejś solidarności słowiańskiej. Zaprawdę, do obrony swobód narodowych przeciw każdemu nieprzyjacielowi znajdziecie nas zawsze przy waszym boku; lecz jakąż wy to wysławiacie solidarność, w czem? Solidarność niewoli! W jakimże pogrążeni jesteście obłędzie, jakież popełniacie sprzeczności. Jakto, wy, którzy dążycie do wyzwolenia narodowego, równocześnie wielbiciele knut, gwałt, prześladowanie religji, wydzieranie języka, wywożenie, wywłaszczanie, zabór, przekupstwo! Wy mówicie o solidarności słowiańskiej, a pochwalacie wiekowe męki, które znoszą miljony Słowian; wy mówicie o solidarności, a gotowiście poświęcić państwo, będące schronieniem Słowian, dla innego państwa, które jest grobem wolności. Czyliż sądzicie, że zachłanność niemiecka jest żarłoczniejsza od rosyjskiej, że mniej boli szpon rosyjski niż germański? Nas zapytajcie, bo my je znamy obydwa! Do solidarności jesteśmy gotowi, ale do solidarności w dobrem, w zacnem, w prawem, w tem co chrześciańskie i europejskie, w tem co ludzkie. Ale nawoływać do tego co złe, ciemne, barbarzyńskie, to nie „na zdar“, ale na srom.

Przyjmijcie od nas dwie uwagi. Już takt prosty nakazywałby nie rozpuszczać złego języka, nie zdradzać się, nie zadawać sobie samemu ran w opinji świata, w opinji państwa i dworu, w opinji pobratymców — skoro was nikt za język nie ciągnie. Ściągacie srom na siebie, a rzucacie cień na wszystkich Słowian. A powtóre, niech to będzie bez obrazy, ale opanowała was manja *de grandeur*, zaślepienie! Zamykacie oczy i krzycząc głosem nieludzkim bijecie głową o mur. Baczcie, żebyście jej nie rozbili! Baczcie, żebyście nie zostali sami, bez przyjaciół, bo co wtedy poczniecie!

Nie ma solidarności w samobójstwie, a obłęd panslawistyczny i obłęd pychy, wielkości to samobójstwo. Czas nareszcie, żebyście przestali siać zgorszenie i łamać szyki, które zaledwo pierwsze utarczki wspólnie i szczęśliwie odbyły. Myśmy od was nieco liczniejsi byli i nieco silniejsi, a powalono nas. Baczcie, żeby was nie zgnieciono, nie wytracono, jeżeli pozostaniecie sami. A pozostaniecie sami, jeżeli do złego, do nieszczęścia, do hazardów, do niewoli, do ciemnoty, do nielojalności nawoływać będziecie.

Korespondencje.

Berlin 10 sierpnia.

(:) Opowiadają o pruskim królu Fryderyku, zwanym Wielkim, iż, przechadzając się po ogrodzie swoim w Sans-souci, spostrzegł pewnego razu dwóch ciekawych, którzy na widok jego poczęli uciekać. Kazał ich schwycić, przyprowadzić przed siebie i zapytał ostro, dlaczego zmykali: „Bo my się ciebie zlękli, N. Panie!“ Na to król Fryderyk krzyknął z gniewem: „*Hundsfötter, ihr sollt mich nicht fürchten, sondern lieben!*“ (Łajdaki, nie lękać się mnie, ale kochać musicie!), i kazał im wsolić zadatek miłości. Tej samej zasady trzymają się widocznie dzisiejsze Niemcy w obec Francji, bo popadają w gniew wściekły, ilekroć widzą, że ich Francja nie kocha; w obec Danji, skoro spostrzegą, że im nie ufa; w obec Rosji, za to, że się ich nie lęka i nic sobie nie robi z wojny przeciw efektom giełdowym; słowem — w obec wszystkich! Jednakże ci wszyscy „notoryczni wrogowie“ Niemiec postępują o wiele grzeczniej z Niemcami, niż Niemcy z nimi. Wiemy, że rosyjski ukaz o cudzoziemcach powoli poczyna się przeistaczać w nicość. Wiemy, że Francja cofnęła nakaz zamknięcia fabryki Weisbachów. Wiemy wreszcie że Danja wystrzega się nawet pozorów jakiejś nieżyczliwości dla Niemiec. Obaczmyż jak one się odpłacają n. p. Francji. Czerpię wiadomość ze źródła bynajmniej nie podejrzanego o germanofobję, bo z *Gazety Kolońskiej*. Donosi ona:

„Przeszło trzydziestu urzędników przy wschodniej kolei francuskiej, którzy mieszkali wraz z rodzinami w niemieckiem Avricourt, wydaliła niemiecka władza rządowa z krajów rzeszy. Przed kilku laty pozwolił rząd niemiecki kilku francuskim urzędnikom kolejowym ze względów służbowych zamieszkać w kolonji, która w pobliżu dworca kolei żelaznej powstała. Korzystniejsze warunki komorne przywabiały jednak z francuskiej miejscowości Igney coraz więcej urzędników do niemieckiego Avricourt, tak że ich liczba obecnie wynosi przeszło trzydziestu. Urzędnicy ci przez to, że często przychodzili w francuskich mundurach na terytorjum niemieckie, dawali zgorszenie ludności, a dla tego, że Francuzi chwytają się wszelkich środków, ażeby zupełnie zerwać nadgraniczne stosunki (?), obawiać się należało, że przyjdzie do swarów. Urzędnikom francuskiej kolei wschodniej doniosła zresztą władza niemiecka, że na terytorjum niemieckiem nie wolno nosić uniformów francuskich...“

Dziennikarze wymyślali rozmaite kombinacje dla wytłómaczenia opóźnienia wyjazdu kanclerza do Kissingen, lecz wszystkie te domysły były bezpodstawne. Po prostu kanclerzowi nie spieszno do wód, bo jest zdrów, oprócz tego czekał na żonę, a wreszcie — wiem o tem na pewne — że cesarz telegrafował doń z Gasteinu, że chce go widzieć w Berlinie. — Za kilka dni przybędzie tu z Anglji następca tronu i zamieszka w pałacu zwanym „Nowym“ pod Poczdamem. Jest on także zupełnie zdrów, a że i cesarz także zdrów, jak dawno nie był, według *Nordd. Allg. Ztg.*, zatem zdrowi wszyscy i jedni mogą robić politykę, inni zajmować się wojskiem.

Politykę będzie robił kanclerz w Kissingen, a cesarz, wypocząwszy parę tygodni po kuracji gasteinskiej w swym Babelsbergu, pojedzie do Prus wschodnich dla ogiądania ćwiczeń wojskowych.

Ważniejsze, niż wschodnio-pruskie, będą następne ćwiczenia koło Moguncji i Strasburga. Twierdze te mają wytrzymać pozorne oblężenie nieprzyjacielskie. Odbędą się tam próby z balonami i ze światłem elektrycznem. Dokładniejszych szczegółów nie podają jeszcze dzienniki. Z Holsztynu donoszą, że podczas ostatnich ćwiczeń, administracja wojskowa wyprawiała osobne pociągi dla przewozu wojska. Pociągi te następowały jedne po drugich w krótkich przestankach dziesięciominutowych, ale pomimo to przewóz odbył się w najlepszym porządku.

W sprawie papierów wartościowych rosyjskich zabrały świeżo głys *Preussische Jahrbücher*, miesięcznik, przemawiający oczywiście w myśl rządu pruskiego. Niedziw, że tendencja wywodów tych odpowiada w zupełności artykułom *Post* i innych dzienników. Warto więc zapoznać się bliżej z tem, co piszą *Jahrbücher*. Najprzód żądają one, aby położono koniec dotychczasowej praktyce umieszczania wszystkich pożyczek rosyjskich w obrębie granic niemieckich. Powtóre: oświadcza się organ ten bardzo stanowczo przeciw wszelkim projektom konwersji walorów rosyjskich. Kapitaliści niemieccy nie powinni na nią się zgodzić. Potrzecie: zachodzi konieczna potrzeba znacznego obniżenia kursu papierów rosyjskich, aby rozeszły się także po innych państwach, co gdy nastąpi, nietylko Niemcy same, lecz także i inne państwa będą musiały walczyć z Rosją na polu ekonomicznem. Zdaniem autora tychże wywodów, odechce się natenczas Rosji zrażać „wszystkie wielkie narody“ bankructwem państwowem, podczas kiedy obecnie sprawiłoby to nawet pewną przyjemność temu mocarstwu, gdyby się udało skrzywdzić kapitalistów niemieckich.

Tak twierdzi prasa tutejsza, — inaczej wszakże dzieje się w rzeczywistości. Kapitaliści niemieccy zarobili grube pieniądze na pożyczkach rosyjskich. Nietylko, że brali tak wysokie odsetki, jakich nikt tu nie płaci, lecz nadto papiery rosyjskie znacznie poszły w górę. Teraz, kiedy zanosiło się na uszczuplenie tych zysków niestałych, a długoletnich, podjęto wrzawę, jakgdyby wszystkim wdowom i sierotom w Niemczech nóż przyłożono do gardła. A narzekania podobne rozlegają się właśnie w chwili, gdy kapitały niemieckie nie mogą znaleźć nigdzie pomyślnego umieszczenia, i gdy państwo niemieckie płaci tylko po $3^1/_2$%, a instytucje prawie wszystkie 4-procentowe papiery zamieniają na $3^1/_2$-procentowe. Świeżo zaciąga miasto Berlin pożyczkę 10-miljonową po $3^1/_2$%, a jestem pewny, że pomimo kursu $95^1/_2$, pożyczka owa z łatwością będzie pokryta. Rosja ma tedy Niemcom zapłacić przynajmniej wysokie odsetki, skoro chce poddanych niemieckich wyprosić ze swoich obrębów.

Prasa niemiecka oblicza, że własność cudzoziemców wynosi w Królestwie Polskiem 1,900.000 morgów i zostaje w ręku 29.370 pruskich, 3040 austrjackich i 77 innych poddanych.

Między pruskimi poddanymi jest 900 wielkich właścicieli i 554 przemysłowców, *resp.* towarzystw akcyjnych.

Manewry floty angielskiej.

Po wielkiej rewji floty pod Spithead nastąpiły w ubiegłym tygodniu praktyczne manewry morskie, których celem było wypróbowanie obrony wybrzeża. Otóż manewry przyniosły bardzo niepomyślny rezultat i zaniepokoiły na dobre patrjotów, pokazało się bowiem, że tak jak dziś rzeczy stoją, wybrzeża Anglji nie mają na wypadek wojny dostatecznej obrony i że nieprzyjacielowi nie będzie rzeczą trudną opanować południowych angielskich portów a nawet samej stolicy.

Jakkolwiek walka floty była tylko pozorną, miała jednak wszystkie cechy rzeczywistego boju, musiała więc wywrzeć w wysokim stopniu przygnębiające wrażenie wiadomość o pogromie tej części floty, która broniła wybrzeża.

Wielką flotę pancerną rozdzielono na dwoje i komendanci obu tak powstałych flot, ofenzywnej i defenzywnej, otrzymali następującą instrukcję: Jednej, pod komendą wice-admirała

---

72)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Dziadku — rzekł zcicha. — Teraz mógłbyś przecież po nim zapłakać!

Jenerał gwałtownie potrząsnął głową.

— Nie mam teraz czasu na płacz, a łzy należą się ukochanemu tylko nieboszczykowi. Że też mógł to zrobić... ale dosyć o tem... niechaj spoczywa!

Poszedł naprzód do przedpokoju, gdzie czekali wszyscy oficerowie i gdzie przyjęty został tem milczącem uszanowaniem, jakie każdy składa nieszczęściu. — Jeden ze zgromadzonych wystąpił i w imieniu wszystkich wyraził sędziwemu dowódzcy współczucie z powodu ciężkiej straty, jaka go dotknęła. Steinrück słuchał nieruchomy i spokojny na pozór i skinął głową na znak podzięki.

— Dziękuję wam, panowie! Cios, który niezadługo tysiące ludzi dotknie, najpierw we mnie uderzył: ale niebo zesłało mi już w zamian za to pociechę, bo tutaj — z poza przerażającego spokoju strzelił jakby odblask dawnej siły, a potężna postać starca wyprostosowała się, — przy moim boku stoi syn mojej przedwcześnie zmarłej córki, m ó j w n u k, Michał Rodenberg.

Rok minął, rok, pełen ciężkich walk i wielkich zwycięztw, pełen radośnych okrzyków tryumfalnych i skarg żałobnych, a lato, witając ponownie ziemię, witało także nowopowstałe państwo.

Na górskim trakcie, wiodącym z Tannberga do zamku Steinrück, jechał otwarty powóz a w nim dwóch oficerów. W kapitanie siedzącym po prawej stronie i bez munduru każdy poznałby żołnierza, towarzysz jego natomiast noszący oznaki porucznika rezerwy, wyglądał raczej artystycznie niż wojowniczo, jakkolwiek i on ogorzały był silnie od słońca i powietrza.

— Masz szczęście, Michale! — rzekł wesoło. Powracasz jako sławiony bohater w objęcia narzeczonej. Mnie się tak nie powiodło, muszę jeszcze stoczyć zaciętą walkę. Moja mała zaklęta królewna okazała wprawdzie dużo wytrwałości i odwagi, ale płot ciernisty wznosi się ciągle jeszcze przedemną z całą energją dziesiątego stulecia. Właściwie mundur jest nie bardzo wygodnym w drodze, ale mam nadzieję, że mu nim zaimponuje — niby memu teściowi. Może jednak dziewiętnaste stulecie, ukazując mu się w całym swoim wojennym splendorze, wywrze na nim wrażenie.

— Bierzesz, jak zawsze, rzecz z komicznej strony, — odparł Michał. — Powinienbyś jednak pamiętać o tem, że nietylko stary baron, ale i twój ojciec odmawia pozwolenia.

— Tak, tak, bieda z tymi ojcami; już sobie wcale z nimi nie można dać rady! — przywtórzył Janek. — Przekonałem nareszcie ojca, dając mu do czytania listy Gerlindy, że dziewczyna jest zupełnie przy zdrowych zmysłach; ale ojciec mimo to upiera się, że zaród warjactwa jest dziedzicznym w rodzinie Eberstein'ów i że powinienem mieć na względzie przyszłe pokolenia. Baron natomiast utrzymuje, że bezbożność jest dziedziczną. Musi przeczuwać, że teraz, skoro wojska powracają i ja znów wypłynę co rychlej na wierzch, bo zabronił nawet Gerlindzie pojechać do Steinrück'u. Jakgdyby nam to mogło przeszkodzić! Uderzę na Ebersburg, jako rycerz z Forschungstein'u w pełnym rynsztunku, przesadzę powtórnie mur zamkowy i znajdę na tarasie moję małą zaklętą królewnę, która już o wszystkiem jest dokładnie zawiadomiona.

Michał słuchał z roztargnieniem, gdyż cała uwaga jego zwrócona była na zamek Steinrück, który od dobrej chwili ukazywał się już oczom jadących.

— Jesteście, jak widzę, w bardzo ożywionych ze sobą stosunkach, — rzekł wreszcie kapitan. — Pisywanie listów było wam zapewne wzbronione?

— Naturalnie, przez obu ojców, i dla tego pisywaliśmy tak często podczas wojny. W naszym przyszłym domu musimy przedewszystkiem założyć archiwum dla przechowania wszystkich listów, obejmujących historję naszej miłości i naszych cierpień. Ale już dosyć tego; jeżeli stary i teraz jeszcze będzie się upierał przy swojem, zamkniemy go w lochach zamkowych, tak jak nieboszczyka Balduina von Ortenau przed sześciuset laty, który siedział w więzieniu dopóty, dopóki nie zezwolił na małżeństwo Kunrada von Eberstein z Hildegardą von Ortenau. O, ja już jestem znakomicie obznajomiony z historją moich krewnych. Nawet już w imionach się nie mylę.

Michał nie odpowiedział; powóz wjeżdżał na wzgórze zamkowe, a młody oficer śledził niecier linie okna potężnego gmachu. Janek zwrócił oczy w kierunku spojrzenia przyjaciela.

— A więc i dziad twój jest także tutaj?

— Od tygodnia. Musiał wziąć dłuższy urlop, gdyż trudy bojowe dały mu się bardzo we znaki. Całą nadzieję pokładam w orzeźwiającem górskiem powietrzu.

Janek potrząsnął głową i rzekł poważniejąc nagle:

— Jenerał zmienił się bardzo. Przeląkłem się formalnie, ujrzawszy go... Zapewne, w tym wieku wojna, a do tego jeszcze nagła, straszna śmierć wnuka... nie ma się czemu dziwić! Ale zdaje mi się, że ty mimo wszystkiego jesteś bliższym jego sercu niż był kiedykolwiek hrabia Raul.

— Być może! W tym wieku jednak z trudnością się przenosi próby losowe, — rzekł Michał wymijająco. Wiedział on, *czego* to dziad jego przenieść nie mógł, ale to pozostało tajemnicą między nimi dwoma.

Janek gawędził dalej, otrzymywał wszakże coraz krótsze i bardziej roztargnione odpowiedzi; przyjaciel zdawał się nie słuchać go już wcale, patrzał ciągle na zamek, nagle zerwał się, wyjął chustkę i zaczął nią powiewać.

— Co ci się stało? — zapytał Janek. — Aha, tam na górze powiewa jakaś inna chustka... tak, nie mylę się, to hrabianka Herta stoi na balkonie! Jakaż ona piękna, ta twoja złotowłosa czarodziejska wieszczka w blasku południowego słońca! Moja zaklęta królewna mierzyć się z nią nawet nie może, moja narzeczona nie posiada też licznych miljonów tylko upartego papę. Ale ród jej jest za to o całe dwieście lat starszym od rodu Steinrücków. Nie zapominaj o tem, Michale! W wiekach średnich moja żona ma stanowczo pierwszeństwo przed twoją.

Powóz wjechał nareszcie na dziedziniec zamkowy, o wiele za wolno naturalnie dla niecierpliwego młodego oficera, który teraz otworzył drzwiczki, wyskoczył i pędem pobiegł na schody.

Herta stała na korytarzu i Michał w obecności służby uścisnął narzeczoną. Pierwszy raz witał ją w ten sposób publicznie.

— I na to wszystko trzeba się patrzeć, niemogąc zrobić tak samo jedynie dla tego, że się ma nierozsądnego papę i *ditto* teścia! — mruczał Janek, wysiadając powoli z powozu. — Ale poczekajcie moi panowie! Spłatam ja wam takiego figla, że będziecie się musieli oddać na łaskę i niełaskę.

W dużej komnacie z szerokiem oknem balkonowem, gdzie ze ścian spoglądały portrety przodków, a herb Steinrück'ów jaśniał nad kominem, siedział hrabia Michał ze swoim wnukiem, którego tutaj po raz pierwszy zobaczył i któremu tutaj również rzucił w twarz straszne oskarżenie o kradzież.

Jenerał w istocie zmienił się bardzo; zdawało się, że w ciągu tych dwunastu miesięcy o tyleż lat się postarzał. Dopóki trwała wojna, podtrzymywał go obowiązek żołnierza, przywódzcy, na którego spadała ciężka odpowiedzialność i hrabia z dawną siłą woli panował nad swoim duchem i ciałem. Ale wraz z obowiązkiem skończyła się i jego siła. Piękna niegdyś twarz starca zapadła się, rysy wychudły, z oczu znikł dawny ogień, cała postawa była jakby pochylona znużeniem.

W danej chwili wzrok hrabiego spoczywał z wyrazem najgłębszego zadowolnienia wewnętrznego na wnuku, którego rękę trzymał w swojej dłoni.

— Sądzę, że możesz być zadowolnionym ze swego powodzenia — rzekł. — Rzadko się zdarza, żeby tak młodego oficera obsypano podobnemi odznaczeniami jak ciebie, ale daję ci świadectwo, żeś na nie zasłużył. To, czegoś ty na placu boju dokazał, przeszło nawet moje oczekiwania a ja się spodziewałem wiele po moim Michale.

— Możeby uznanie nie było tak wielkie, gdyby tu nie chodziło o wnuka dowodzącego jenerała — rzekł Michał uśmiechając się. — Z chwilą, w której przedstawiłeś mnie, jako swego krewnego, otoczono mnie szczególniejszemi względami; czułem to aż nadto dobrze.

— Wszystko jedno. Ty sobie to uznanie zdobyłeś, a Herta ma wszelkie powody być dumną ze swego bohatera. Czyście się już porozumieli co do terminu waszego ślubu?

— Jeszcze nie! Herta kieruje się w tym wypadku względami, którym i ja może będę musiał się poddać, jakkolwiek ciężko mi to przyjdzie. Wobec świata zaręczyny jej z Raulem nie były wszak nigdy zerwane, a rok żałoby dopiero co tylko się skończył. Chcieliśmy, abyś ty sam zadecydował, dziadku. Jeżeli sądzisz, że mamy jeszcze kilka miesięcy poczekać...

(C. d. n.)

Sir W. N. W. Hevetta polecono bronić angielskich wybrzeży. Ta partja składała się z siedmiu pancerników i z trzech najlepszych łodzi torpedowych. Najszybszy pancernik przydzielony do tej floty („Rattlesnake") przebiega w godzinie mniej więcej 18 węzłów, zaś najpowolniejszy („Inflexible") 12 węzłów (jeden węzeł =± 1½ kilometra).

Druga część floty dostała się pod komendę contre-admirała E. R. Fremantle i reprezentowała nieprzyjaciela. Zadaniem jej było dążyć do opanowania portów angielskich i w razie, gdyby to było możebne, — wtargnąć na Tamizę. Fremantle miał pod sobą siedm pancerników, z których najprędszy („Curlew") przebywa 17 węzłów w godzinie, najpowolniejszy zaś („Black Prince") 10. Zawodowcy twierdzą, że flota defenzywna miała prócz przewagi liczebnej i jakościowej także i tę jeszcze, iż oddano jej bardzo korzystne pozycje. Połączona z wielką eskadrą łodzi kanonierskich i torpedowych, strzegąca wybrzeży bezpośrednio, miała ona także do rozporządzenia wszystkie połączenia telegraficzne oplatające swą siecią południowe kończyny Anglji. Jeśli więc sądzono, iż nieprzyjaciel daremnie będzie się kusił o zajęcie któregokolwiek portu, to do wiary takiej uprawniało przedewszystkiem korzystne pod każdym względem położenie floty obronnej.

Komenderującym pozostawiono zupełną swobodę akcji, stypulując tylko, iż nieprzyjacielowi pod tym warunkiem przyznane będzie lokalne zwycięstwo, jeśli potrafi przybliżyć się do któregoś z portów i w odległości ośmiu mil angielskich od brzegu utrzymać się w biały dzień przez przeciąg godzin dziesięciu.

Jednem z miejsc wybranych przez nieprzyjacielską flotę do zaatakowania okolic był Falmouth, port w południowej Kornwalji. Manewry rozpoczęły się w południe poniedziałkowe, z uderzeniem godziny 12. O tym to czasie postanowił admirał Fremantle, którego flota znajdowała się w oddaleniu mil trzydziestu od Falmouthu, wykonać śmiały atak na miasto. Nie miał on wówczas najmniejszego pojęcia o dyslokacji floty obronnej, musiał przeto zdać się całkowicie na łaskę i niełaskę trafu.

Po krótkiej naradzie wysłano najszybszy okręt „Curlew" na zwiady, nadawszy mu wprzód postać zwykłego okrętu handlowego. Równie sztucznie zamaskowano okręt „Archer". Poczem wybrał się jeden z oficerów nazwiskiem Wolley, ubrany po cywilnemu do Falmouth, aby zasięgnąć na miejscu prawdziwych wieści o siłach nieprzyjacielskich tam nagromadzonych, co też udało mu się znakomicie. Powietrze sprzyjało wybornie; morze było spokojne i wszystkie ruchy wykonano z precyzją. Tylko „Black Prince" okazał się bardzo lichym okrętem, pod względem swej chyżości, co tem bardziej wszystkich wprawiło w zdumienie, że ostatniemi czasy wydano na ulepszenie jego olbrzymie sumy. „Archer" i „Curlew" tworzyły awangardę. Nie napotkawszy nigdzie na nieprzyjaciela, zbliżyła się ta flota bez przeszkody do zagrożonego portu. Tymczasem zmrok zapadł; na okrętach pogaszono światła i dzięki nocy można było niejedno wyzyskać. [illegible] flota niespostrzeżenie [illegible] żadna łódź torpedowa przeciwnika. Noc przeszła spokojnie. Jeden z oficerów wysłany na zwiady przyniósł we wtorek rano wiadomość, że flota może być tylko przez przypadek odkrytą, gdyż nieprzyjacielski „Rattlesnake" nie widząc jej ani też od niej nie widziany, zbliżył się do niej w stronie zachodniej na przestrzeń kilku mil angielskich.

Postanowiono więc natychmiast zająć port Falmouthski, co też zrobiono po kilku szczęśliwych operacjach. Przed południem zarzuciła zaczepna flota swe kotwice w zatoce Falmouthskiej, a odtąd jej się już nie [illegible], że przeciwnik nic zgoła nie wiedział o ataku, a w danym składzie stosunków, w chwili, kiedy atak nastąpił, nie mógł już myśleć o obronie portu przeciwko pancernikom Fremantla.

Tak wpadł Falmouth w ręce wroga, zaś admiralicja angielska otrzymała tem samem poważną naukę, że Anglja ma za mało okrętów do obrony całego południowego wybrzeża, gdyż, aby należycie zabezpieczyć jeden punkt potrzeba innych pozostawić bez żadnej obrony.

Na tem jednak nie koniec. Tego samego dnia (we wtorek) o godzinie 1-szej w południe pomknęła flota Fremantla na zapowrót na południe. O godzinie 9-tej dano sygnał, że „Archer" stanowiący arjergardę spostrzegł pięć wielkich okrętów wojennych, które zdążały w kierunku Plymouthu. Teraz dopiero można było domyśleć się, gdzie flota obronna zajęła stanowisko. Fremantle postanowił w obec tego przeforsować drogę wodną wiodącą do Dowru i tym sposobem stanąć pomiędzy przeciwnikiem, a jego celem, t. j. wybrzeżem. W środę koło godziny siódmej rano, ukazał się w oddaleniu mniej więcej trzech mil od floty ofenzywnej nieprzyjacielski „Mercury" (z floty obronnej), a ujrzawszy wroga, pomknął całą siłą pary w kierunku północno-zachodnim. Fremantle kazał, aby go „Imperieuse" ścigała, i w krótce oba okręty zniknęły z horyzontu. Ścigający pancernik powrócił dopiero o godzinie drugiej z wiadomością, że „Mercury" nie może dalej uciekać, schronił się do portu Portlandzkiego.

To skłoniło Fremantla tem bardziej do wytrwania przy pierwotnym zamiarze, to jest do przeforsowania drogi do Dowru, a nadto postanowił on dążyć do tego, iżby się dostać na Tamizę, czyli innemi słowy, zagrozić stolicy państwa.

O godzinie 11. w nocy dały rakiety sygnałowe znak o pobliżu siły defenzywnej, a w kilka minut później [illegible] łodzi torpedowych elektryczne światło, na atakującego przeciwnika.

Teraz niepodobna już było ukrywać się: strzały armatnie i mitraljezowe oznajmiły nieprzyjacielowi, że Fremantle nie myśli się cofać. Niezatrzymywany, popędziła flota jego obok Folkestone i Deal i około 1/12 dotarła do najciaśniejszego miejsca Kanału, gdzie już jej oczekiwał nieprzyjaciel. Przez [illegible] łodzi torpedowych podpłynęła szybko ku atakującym, ale [illegible] nieszkodliwie. Po tym nieudałym zamachu dały ognia łodzie kanonierskie floty obronnej, były one jednak zanadto daleko, aby ofenzywnej floce mogły przeszkodzić w dalszej drodze. [illegible] Dopiero o godz. ¼ 3. tuż przed brzaskiem dnia, wykonały niespostrzeżenie łodzie torpedowe należące do floty obronnej atak na flotę ofenzywną. Ale zwrócił się przeciwko nim ogień z wszystkich atakujących okrętów i nie wskórawszy, musiały one się cofnąć. Kiedy dym się rozwiał, ujrzano na okrętach floty obronnej po prawej stronie niebezpieczną siłę nieprzyjacielską w oddaleniu zaledwie dwóch mil angielskich. Nie było czasu do stracenia, bo Fremantle przystąpił natychmiast do ataku. Przez kwadrans obie strony z całą gwałtownością ostrzeliwały siebie nawzajem i w rzeczywistości kwadrans ów byłby [illegible]. Huk okropny, wypędził z łóżek mieszkańców, którzy wybiegli, aby ujrzeć osobliwe widowisko. W razie prawdziwej wojny, ciekawość ich musiałaby rychło ustąpić trwodze, gdyż walka zakończyła się pogromem obrońców.

Nie mogli oni sprostać przeważnej sile napastnika i o godzinie 4ej byli w teorji *hors de combat*. Fremantle wybrał bitwę pod North Foreland. Udało mu się ominąć część floty Hewetta, [illegible] i bez przeszkód mógł już dotrzeć do Tamizy podpłynąć pod sam Londyn. Wykonał też to i o godzinie 7ej rano, stolica była już odciętą od morza.

Flota obronna zaprzecza, jakoby zwycięstwo Fremantla było tak zupełne. Twierdzi ona, iż jej łodzie torpedowe byłyby w prawdziwej wojnie zdruzgotały „Iron Duke'a" i „Black Prince'a". Przyjąwszy jednak nawet i to, jako rzecz możliwą, [illegible] jeszcze, iż Fremantlowi stała otworem droga wodna do stolicy i że ubytek wspomnianych dwóch okrętów nie byłby jeszcze w niczem uszczuplił jego tryumfu.

Manewry przyniosły zresztą Anglji jeszcze inną smutną naukę. Na pokładach okrętów „Curlew" i „Black Prince" pękły Nordfeldt'skie działa, straszliwie kaleczące majtków. Kilku z nich życiem opłaciło wadliwą owych dział konstrukcję.

Tak niefortunnie zdała egzamin flota angielska, ta duma Anglji, ta największa część jej militarnej siły. Jej armja lądowa jest tak mała, że nie zdołałaby powstrzymać wylądowującego nieprzyjaciela.

Taka flota i taka armja w dzisiejszych czasach, kiedy wszędzie zbrojne doprowadzono do ogromnej doskonałości, można nazwać prawie żadną. Może tem należy tłómaczyć chwiejność i ustępliwość w zagranicznej polityce Anglji?

Jubileusz Wszechnicy w Getyndze.

Dnia 8. b. m. odbyły się w Getyndze uroczystości z powodu 150 letniej rocznicy założenia tamtejszej Wszechnicy „Georgia Augusta", która w murach swoich w ciągu bieżącego wieku miała niejednego z naszych rodaków, wsławionych później na polu literatury i nauki.

Uroczystość rozpoczęła się zebraniem w auli uniwersyteckiej, uświetnionem obecnością obecnego rektora księcia Albrechta, ministra oświaty Gosslera, wszystkich profesorów i uczniów oraz zaproszonych gości. Po mowie prorektora dr. Ritschla i ogłoszeniu promocyj honorowych, odczytał minister Gossler pismo gratulacyjne cesarza Wilhelma, datowane z Gasteinu 7. sierpnia.

Następnie przemówił minister składając imieniem rządu państwowego podziękowanie uniwersytetowi, życzenia świetnego na przyszłość rozwoju, poczem ofiarował uniwersytetowi biusty znakomitych profesorów Gaussa, Webera i Hansena. Przemawiali jeszcze hr. Görz-Wrisberg imieniem Brunświku, prezydent imieniem rządu prowincjonalnego Leipziger z Hannoweru i prezydent konsystorza hannowerskiego Mejer, oraz cały szereg delegatów z różnych uniwersytetów niemieckich. Uroczyste posiedzenie zakończyło się grzmiącem „Hoch" na cześć rektora („magnificentissimus"), księcia Albrechta.

O godzinie 3 popołudniu odbył się w sali „Unji" wydany przez Wszechnicę dla gości objad na 250 osób. Ks. Albrecht wzniósł toast na cześć cesarza Wilhelma zwąc go „Pomnożycielem państwa", mnożącym w państwie dobra pokoju. Drugi toast — i ostatni wzniósł minister Gossler, na cześć uniwersytetu pierwszorzędnej sławy i powagi.

Wieczorem odbył się u księcia Albrechta raut i uczta, do której zasiadło przeszło 500 uczestników.

KRONIKA.

Lwów, dnia 13 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Płancza wielka, w powiecie brzeżańskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: rzeczywistego nauczyciela Ambrożego Petrynę, w Bratkowcach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kalnem; tymczasowego kierującego nauczyciela, Pawła Cyankiewicza, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Zembrzycach; nauczyciela Juljana Pańkowskiego, w Lityni, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Żukowie: tymczasową nauczycielkę Gabrjelę Antoninę Waszkównę, w Wiązownicy, nauczycielką młodszą, zawiadującą stale szkołą filjalną w Nielipkowcach.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Limanowy z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 6 września rb.

JE. hr. Alfred Potocki wyjechał wczoraj z Łańcuta do Krzeszowic.

Członek Wydziału krajowego dr. Franciszek Hoszard, powrócił z Karlsbadu i objął kierownictwo departamentu sanitarnego.

Nominacje. Wydział krajowy zamianował p. Henryka Sawczyńskiego konceptowym aplikantem.

Niedyspozycja JE. p. Kazimierza Grocholskiego. Przed kilku dniami donieśliśmy o przejeździe przez Lwów JE. dra Kazimierza Grocholskiego, który po krótkim pobycie w Żegiestowie wracał do swojego majątku w Tarnopolskiem; jednak chwilowa niedyspozycja zatrzymała w naszem mieście czcigodnego prezesa naszego Koła, a dr. Opolski otacza go staranną opieką lekarską. Mamy nadzieję, a podziela ją bezwątpienia cały kraj, że czcigodny kierownik naszej polityki w Radzie państwa wnet powróci do zdrowia i przez długie jeszcze lata będzie pracował skutecznie dla dobra naszego kraju.

Akademja umiejętności w Krakowie wysłała do kapituły kolegjalnej w Pradze z powodu śmierci ks. W. Sztulza następujący telegram:

„Wyraz serdecznego ubolewania nad stratą przezacnego prałata W. Sztulca przesyłam w imieniu Akademji, której był członkiem, a narodu naszego wiernym przyjacielem. *Dr. Majer*, prezes Akademji."

† Karol Wit Hof, zasłużony pisarz czeski, zmarł dnia 9 b. m. w Kunraticz koło Pragi w 61 roku życia.

Na dochód wdów i sierót stow. wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan m. Lwowa, daje dzisiaj, na Strzelnicy miejskiej, p. Jan Mądrzykowski z Krakowa wielkie pożegnalne przedstawienie ogni sztucznych, w połączeniu z koncertem całej kapeli „Harmonji."

Na zakończenie rzęsiste oświetlenie całego ogrodu ogniami krakowskiemi. — Początek koncertu o godzinie 4. — Początek ogni ze zmierzchem. — O godzinie 5 po południu salwy armatnie oznajmią, że przedstawienie się odbędzie. Biletów nabyć można w handlu jubilerskim pana Jarzyny w hotelu Europejskim, a w dzień przedstawienia przy wejściu do ogrodu. W razie niepogody przedstawienie odłożone będzie na niedzielę.

Uzupełniający wybór posła do Rady państwa z posiadłości większych w powiatach Bohorodczany, Tłumaczu, Stanisławowie i Buczaczu, ma się odbyć w Stanisławowie dnia 18 go b. m.

Spowodowany jest on złożeniem mandatu przez dotychczasowego posła Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

O mandat ten — jak się dowiadujemy — ubiegać się mają pp. Józef Jabłonowski, Artur Cielecki, Stanisław Cienski i dr. Leon hr. Piniński.

Są to — prócz pierwszego — młode i nowe siły po raz pierwszy chcące wystąpić na arenie politycznej, brak nam zatem wszelkich wskazówek do ocenienia o ile są uprawnieni do sięgania po ten trudny obowiązek obywatelski.

Jedynie o dr. Pinińskim wiemy, że przed kilku laty otrzymał docenturę na tut. uniwersytecie, próbował sił swoich literackich a dziś zarządza znacznym majątkiem rodzinnym na Podolu.

Major austrjacki Laaba znajduje się — jak wiadomo — w świcie księcia w podróży do Bułgarji. *Pester Lloyd* opisuje szczegółowo sposób, w jaki p. Laaba zmuszony został do kwitowania ze swego stanowiska wojskowego.

Gdy kurjerski pociąg, w którym znajdował się sekretarz ks. Koburskiego major Laaba, zatrzymał się na dworcu w Temeszwarze, zjawili się na peronie: pułkownik i szef jeneralnego sztabu siódmego korpusu armji w towarzystwie majora jeneralnego sztabu i komendanta placu. Pułkownik zapytał się, w którym wagonie siedzi Laaba, a następnie wezwał go, aby się za nim udał. — Major Laaba, który podróżował w ubiorze cywilnym, uczynił wezwaniu zadość i udał się do kancelarji szefa stacji kolejowej.

Tu zwrócił się doń pułkownik i rzekł: „Mam rozkaz wezwać pana, abyś albo niezwłocznie powrócił do Wiednia, albo abyś natychmiast tu podpisał zrzeczenie się swej wojskowej rangi." Laaba spełnił natychmiast to kategoryczne wezwanie i podpisał przedłożony sobie akt, poczem pożegnał go pułkownik słowy „Dziękuję panu majorowi, że oszczędziłeś nam kłopotów."

Całe to zajście trwało nie więcej jak dziesięć minut i dało podróżnym powód do najrozmaitszych kombinacyj.

Wycieczka króla Milana. Król Serbji, robiąc wycieczki w okolice Szmeksu, nie pominął też i naszego kąpielowego zakładu w Szczawnicy. Onegdaj około godziny szóstej po południu przybył do Szczawnicy zupełnie niespodzianie z synem, księciem Aleksandrem, w towarzystwie magnatów węgierskich Attili Szemereja, Andora Esterhazyego, Karola Pongratza, oraz świty, wśród której znajdowali się Pantalowicz, adjutant Dokietek, nauczyciel Konstantynowicz, adjutant Milan Christicz, adjutant major Takowicz.

Pan Szeptycki z Przyłbic zaprosił króla Milana na zabawę, na którą też król przybył około dziewiątej wieczorem; rozmawiał tu ze starostą nowotarskim, z kilku panami i wielu paniami. Salę opuścił dopiero o godzinie kwadrans na drugą w nocy, udając się do swoich apartamentów.

Wczoraj około godziny dziesiątej przed południem opuścił król Milan Szczawnicę, żegnany serdecznie przez gości kąpielowych, udając się z powrotem do Szmeksu.

Wyższy sąd w Gracu nie uwzględnił odwołania się prokuratorji państwa od decyzji sądu krajowego, mocą której ten sąd nie potwierdził konfiskaty antisemickiej petycji kandydatów stanu adwokackiego. O treści petycji, mającej na celu zapobieżenie „żydowieniu się" stanu adwokackiego, donosiliśmy w swoim czasie.

Ofiarą wczorajszej wichury padł parkan okalający c. k. sąd krajowy karny przy ulicy Batorego. — Piorun przeszedł wczoraj około godziny 10-tej przez druty telefoniczne i wprawił w ruch wszystkie dzwonki. Z tego powodu powstał alarm na strażnicy miejskiej, gdzie się schodzą wszyskie połączenia telefoniczne, prędko jednak zrozumiano, co się stało i wszystko wróciło do zwykłego porządku.

Henryk Kowalski, znany pianista i kompozytor, od lat dwóch dyrektor konserwatorjum muzycznego i towarzystwa filharmonijnego w Sydney (Australja), cieszy się tam niemałem uznaniem i sympatją. W d. 22 gim czerwca r. b. wystąpił on tam z koncertem na korzyść biednych, którzy zyskali z tego źródła 25.000 fr. czystego dochodu. Artysta otrzymał od municypalności złoty medal i dyplom, mocą którego wdzięczne miasto uznało go za swego obywatela.

Zapowiedziana wycieczka „Sokoła" do Skolego odbędzie się jutro. Wyjazd nastąpi o godzinie wpół do 7 rano z dworca kolejowego — powrót zaś tego samego dnia wieczorem.

Do Krynicy od początku sezonu do 7 b. m. przybyło 1738 rodzin złożonych z 2673 osób. W tym czasie bawiło w Szczawnicy 1957 osób, w Iwoniczu 1285 osób, zaś w Żegestowie 787 osób.

Dla pogorzelców Sassowa wpłynęło dotychczas na ręce komitetu miejscowego 3.83 zł. 16 ct., wliczając już w tę sumę datek Najj. Pana w kwocie 2000 zł.

Z powodu koronacji cudownego obrazu Najśw. Marji Panny w kościele OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej, wyruszy za staraniem komitetu koronacyjnego w dzień koronacji, t. j. w poniedziałek d. 15 sierpnia b. r. osobny pociąg ze stacji kolei państwowej Podgórze-miasto do Kalwarji według następującego rozkładu jazdy: odjazd z Podgórza miasto (przystanek) o g. 7·24 rano — przyjazd do Kalwarji 9·10 rano. Powrót z Kalwarji nastąpi tego samego dnia o g. 9·24 wieczór — przyjazd do Podgórza-miasto o g. 11·15 wieczór. Biletów zwrotnych można dostać na stacji kolei państwowej w Podgórzu-miasto, po cenie zniżonej. t. j. za klasę III. 80 ct. za jazdę tam i napowrót. Każda osoba jadąca tym pociągiem dostanie na stacji Podgórze miasto legitymację. na mocy której kasjer kolejowy wyda bilet tam i napowrót.

Wielki pożar w Mistku, mieście na granicy szląsko-morawskiej, zniszczył sto domów, kościół i fabrykę.

W sprawie znanego pojedynku między członkiem pruskiej Izby panów p. Kościelskim a komisarzem rządowym Bitterem, pan Kościelski przesłuchiwany w sądzie inowrocławskim odmówił wszelkich wyjaśnień.

Samobójstwo miljonera. Kupiec zbożowy w Berlinie, Zygmunt Sobernheim, przegrawszy znaczne sumy w karty i na giełdzie, usiłował pozbawić się życia za pomocą wystrzału z rewolweru. Kula utkwiła w głowie i nie ma nadziei utrzymania rannego przy życiu.

Bez rąk. Do *Kurjera Warszawskiego* z Kamieńca Podolskiego donoszą co następuje:

„W okolicy miasteczka Gródka, we wsi Skibcze, żyje człowiek, który będąc pozbawionym obydwóch rąk, posługuje się natomiast bardzo zręcznie nogami. Urodziwszy się bez rąk, Jakób Biłyk 30-ty już rok wykonywa nogami różnego rodzaju roboty. Chcąc się przekonać o zręczności nóg jego, zaproponowałem mu wykonanie kilku robót, z których zaznaczam tu ważniejsze: Na żądanie sam skręcił papierosa i zakleił go zręcznie. Następnie pokazał jak goli siebie i innych. Mówiąc nawiasem, wieśniacy tak są przekonani o jego zręczności, że ciągle zwracają się doń z goleniem.

Będąc posiadaczem chaty wiejskiej, potrafi wszystko zrobić, czego tylko szczupłe jego gospodarstwo wymaga, kopie w ogrodzie, pali w piecu, gotuje jeść, wstawia garnki do pieca, z półki dostaje wszystko potrzebne, nadto szyje i, co ważniejsza, sam bardzo szybko nawleka nitkę w igłę. W ogóle siła i giętkość palców jak i całej nogi jest zadziwiająca: niosąc między palcami ogromny pręt, broni się od psów, pędzi trzodę i t. d.

Podczas zimy biedny ten człowiek ogromnie jest skrępowany obuwiem i nie może nic robić na dworze. Charakteru jest bardzo prędkiego, a w mgnieniu oka potrafi obić stosunkowo silnego człowieka.

Ciekawy ów człowiek już jest od 5 lat żonaty i jest ojcem dwojga dzieci."

(Pren.) **Z Strutyna Niżnego** nam donoszą: „D. 3 b. m. o godzinie 4 po południu szalała u nas niezwykła burza połączona z ulewą.

Na pastwisku gminnem Zabłoto znajdowały się dzieci strzegące bydła. Trzy dziewczynki w wieku lat 10, 13 i 14, dalej jeden ośmioletni chłopak i jedna dziewczynka 14letnia, głuchoniema schroniły się przed burzą do dziupła wierzby.

Po kilku minutach chłopak oddalił się, aby pójść na łąkę.

Zaledwie postąpił kilka kroków, gdy piorun uderzył w wierzbę. Głuchonieme dziewczę padło na miejscu trupem, 10letnią jej towarzyszkę poparzoną w kilku miejscach rzucił straszny impet na odle-

Wieści z innych światów.

Przed pięćdziesięciu laty słynny astronom Littrow, dyrektor obserwatorjum wiedeńskiego, podniósł myśl zawiązania korespondencji optycznej z mieszkańcami księżyca. Owa myśl miała wszelkie podstawy prawdopodobieństwa; olbrzymi trójkąt świetlny, utworzony na powierzchni księżyca, o bokach długich na kilkanaście kilometrów, byłby przy pomocy teleskopów bardzo łatwo widzialny z ziemi naszej; daleko mniejszych wymiarów przedmioty, jak naprzykład dziwaczne linje i kształty typograficzne na części księżyca, którą nazwano „cyrkiem Platona", dają się widzieć dokładnie. A więc gdybyśmy nakreślili na ziemi, czy trójkąt, czy kwadrat, czy koło, czy inną figurę świetlną, bądź w dzień koncentrując na danej postaci promienie słońca, bądź w nocy za pomocą elektryczności, astronomowie z księżyca ujrzeliby z pewnością te figury geometryczne, jeżeli są astronomowie na księżycu i jeżeli mają instrumenta optyczne takie, jak my je mamy.

Skoro tym sposobem utworzone znaki muszą być dostrzeżone z ziemi na księżycu i na odwrót, myśl Littrowa przedstawia się bardzo jasno: gdybyśmy ujrzeli na księżycu figurę geometryczną, prawidłowo narysowaną, bylibyśmy najpierw trochę zadziwieni, może myślelibyśmy z razu, że to złudzenie, pytalibyśmy, ażali ślepy traf ewolucyj geologicznych nie stworzył przypadkiem tej prawidłowej figury geometrycznej i prawdopodobnie po długich namysłach przyjęlibyśmy tę wyjątkową hypotezę. Ale gdyby po kilku miesiącach zamiast trójkątu ukazał się na księżycu czworobok, a jeszcze po kilku miesiącach, zamiast czworoboku okrąg koła, wtedy musielibyśmy już pogodzić się z myślą, że owe zjawiska geometryczne mogą być tylko dziełem geometrów istniejących na tym sąsiednim świecie.

Doszedłszy do tego przekonania, szukamy powodu tych zjawisk, pytamy się samych siebie dla czego i w jakim celu nasi nieznani koledzy tworzą owe figury geometryczne i w ten sposób odpowiadamy sobie: owe figury kreślą nasi sąsiedzi, naturalnie aby zawiązać z nami stosunki. Czy taka odpowiedź jest niedorzeczną? Bynajmniej. Raz wygłoszona odpowiedź ta staje się przedmiotem powszechnego roztrząsania. Jedni ją odrzucają jako zanadto arbitralną, drudzy jej bronią jako nader trafnej. Dla czegoby tak być nie miało? Dla czego mieszkańcy księżyca nie byliby bardziej inteligentni od nas? Dla czego nie mieliby mieć wznioślejszych aspiracyj pragnień i dążeń? Dla czegoby nie mogła przyjść im myśl, że ziemia nasza może być zamieszkała tak samo jak ich ziemia i czyż nie jest rzeczą prawdopodobną, że ta korespondencja geometryczna równa się po prostu pytaniu: czy wy tam istniejecie czy nie?

Zresztą tak łatwo im odpowiedzieć. Pokazują nam na księżycu trójkąt, pokażemy im trójkąt także. Pokazują nam czworobok, oddajmy im czworobok. I oto zawiązała się już korespondencja między niebem a ziemią po raz pierwszy od początku świata. Ponieważ geometrja jest niezmienną dla mieszkańców wszystkich światów, ponieważ w całym wszechświecie dwa razy dwa jest cztery, ponieważ trzy kąty trójkąta równają się dwom kątom prostym, znaki owej korespondencji geometrycznej między ziemią a księżycem byłyby daleko łatwiejsze do kombinowania i zrozumienia, aniżeli hieroglify egipskie, biegle już dzisiaj czytane przez uczonych.

Zresztą czyż księżyc jest od nas tak daleko? 384.000 kilometrów tylko, to jest trzydzieści razy więcej, aniżeli średnica ziemi; iluż to listonoszów przebiega w ciągu życia taką przestrzeń! Telegram wysłany z ziemi na księżyc doszedłby w $1^1/_4$ sekundy, światło nie bieży wolniej w takiej odległości.

Dotychczas jednak nie zauważyliśmy na księżycu żadnych znaków, któreby nam dały możność twierdzenia, że istnieje na tym planecie ludność inteligentna. Za to astronomowie, którzy naszego satelitę badają specjalnie i studjują uważnie i wytrwale dziwne objawy na księżycu, twierdzą, że nie jest on tak martwy jak się wydaje. Nie należy zapominać, że w stanie, w jakim dziś optyka się znajduje, mamy instrumenta, które nam pozwalają powiększyć przedmioty dwa tysiące razy tylko. Widzieć więc księżyc dwa tysiące razy bliżej niż w rzeczywistości, jest to samo, co go widzieć w odległości 192 kilometrów. Co można zobaczyć na tę odległość? Wielkie wojsko w pochodzie, wielkie miasto? Może, choć i to jeszcze nie jest pewne.

Jedno jest pewne, a mianowicie, że tajemnicze zmiany wydarzają się w tych czasach na powierzchni księżyca, szczególnie w arenie cyrku Platona, o którym wspominaliśmy wyżej. I to jest pewnem także, że księżyc jest czterdzieści dziewięć razy mniejszy od ziemi, a ośmdziesiąt jeden razy od niej lżejszy; że ciężkość atmosfery, która go otacza, jest o sześć razy słabsza od naszej, a przez to atmosfera ta o sześć razy także mniej widzialna. Nic więc dziwnego, że ten świat sąsiedzki tak się od naszego różni. Zresztą zauważmy, że z wysokości czterech do pięciu tysięcy metrów, ziemia widziana z łódki balonu, wydaje się bezludna, pusta, cicha jak cmentarz olbrzymi i ktoby z księżyca przybywał na ziemię balonem, mógłby na tak małej nawet odległości, jak cztery lub pięć kilometrów, wątpić jeszcze, czy ziemia jest zamieszkała, czy jest tutaj ruch, życie...

Zimny i martwy pozór naszego satelity nie podniecał ludzi do urzeczywistnienia myśli podjętej przez Littrowa, to też zaniedbawszy tę naszę sąsiednią prowincję nieba wyobraźnia kilku astronomów śmiała sięgnąć aż do planety Mars, która nigdy nie jest oddaloną od ziemi mniej niż o 56,000.000 kilometrów, a mimo to jest najlepiej znaną ze wszystkich ziem nieba, a tak podobną do naszego świata, że gdybyśmy się tam przenieśli nie bylibyśmy zupełnie obcokrajowcami. Mars pociesza nas trochę po zbadaniu księżyca; czujemy się na nim po trochu jak w domu. Wszystko tam dzieje się jak u nas: stałe lądy, morza, wyspy, brzegi, półwyspy, przylądki, zatoki, wody, chmury, deszcze, wylewy, śniegi, pory roku, zimy i lata, wiosny i jesienie, dnie i noce, ranki i wieczory, wszystko jest jak u nas. Lata są dłuższe, albowiem rok trwa 687 dni, ale pory roku mają te same natężenie ciepła i zimna. Dnie są cokolwiek dłuższe bo obrót Marsa odbywa się w godzin 24, minut 37 i sekund 23, różnica ta jednak jest bardzo mała. Zauważyć trzeba, że wszystko to jest zbadane z największą dokładnością; obrót dzienny, naprzykład, jest obliczony dokładnie aż do dziesiątej części sekundy.

Spojrzmy przez teleskop na ten świat Marsa wśród pogodnej nocy, ujrzymy śniegi podbiegunowe, topniejące na wiosnę, lądy misternie wyrzeźbione, śródziemne morza i jeziora o szerokich zatokach, całą konfigurację geograficzną tak urozmaiconą i podobną do naszej, że nie sposób obronić się myśli, że słońce, które ten świat Marsa tak jak naszę ziemię oświeca, musi darzyć swemi promieniami istoty żyjące, że owe deszcze muszą zraszać jakąś wegetację, że ową atmosferą muszą oddychać jakieś jestestwa, że jednem słowem, ten świat Marsa, który pędzi po przestworach, nie może być czemś mechanicznym tylko, niby pociągiem kolejowym, któryby jechał próżny, bez podróżników, bez towarów. Niepodobna w samej rzeczy wyobrazić sobie, żeby wszystkie podobne do tutejszych, ziemskich, siły natury, które tak widocznie na Marsie występują, pozostawać miały tam wiecznie bezczynne, bezpłodne.

Wobec tego niepodobna się dziwić, że zjawiła się i co do Marsa myśl takiej samej korespondencji jak z księżycem. Wprawdzie odległość Marsa od ziemi jest taką, że chociaż Mars jest o wiele większy od księżyca, widzimy go jednak o 63 razy mniejszym od naszego satelity; a więc, za pomocą teleskopu, powiększając go o 63 razy tylko, widzielibyśmy go takiem okiem, jak widzimy księżyc, czyli, że przy powiększeniu o 630 razy, ukazałby się nam dziesięć razy większym niż księżyc. Otóż trzeba zwrócić uwagę na to, że w razie zawiązania korespondencji z temi światami, sygnały powinny być daleko większe dla Marsa, niż dla księżyca; trójkąty, czworoboki, powinny mieć wymiary już nie kilkunastumetrowe, ale mierzyć się powinny na setki kilometrów. I to zawsze w przypuszczeniu: 1) że Mars jest zamieszkały, 2) że mieszkańcy jego zajmują się astronomją, 3) że mają narzędzia optyczne nie ustępujące naszym w doskonałości, 4) że badają naszę planetę, która jest dla nich gwiazdą pierwszej wielkości, najjaśniejszą na ich niebie. Jesteśmy bowiem istotnie dla nich gwiazdą pasterzy i mitologja ich musiała nam wystawiać niegdyś ołtarze.

Czy te cztery hypotezy są dopuszczalne? Gdybyśmy to pytanie podali pod sąd ogółu, odpowiedź byłaby niewątpliwa. Wykluczając nawet mieszkańców Afryki środkowej lub wysp oceanu Spokojnego i przyjąwszy w rachubę tylko mieszkańców Europy, mielibyśmy ten rezultat nieomylny, że nie zrozumieliby oni nawet naszego zapytania, bo większość ludzi nie wie, że ziemia jest planetą, a planety ziemiami.

A potem mamy rozum, ten zdrowy pospolity rozum, który tak mądrze tłómaczy wszystko, i który tak będzie rozumował: Wszak jesteśmy bezwarunkowo istotami najinteligentniejszemi w świecie. Dla czego też i jakiem prawem inne planety mogły mieć ten wielki zaszczyt posiadania istot obdarzonych taką samą inteligencją jak nasza? Czyż można przypuszczać nawet, że istnieją gdzieindziej niż na ziemi ludzie podobni do nas? Pocóż więc próbować nawet korespondencji optycznej z Marsem? Jeżeli ta planeta posiada mieszkańców, to oni nie mogą mieć rozumu podobnego do naszego, wszelkie więc starania nasze byłyby daremne. Przypuśćmy nawet, że ujrzeliby nasze sygnały; nie zrozumieliby z pewnością, że są one pod ich adresem. Dajmy więc pokój wszystkim próbom.

Ale czy mieszkańcy Marsa nie zaczęli już dawać nam sygnały? i czy to nie my występujemy w roli nierozumiejących?

Narzędzia astronomiczne istnieją tylko od 277 lat; planetę Marsa zaczęto obserwować w roku 1858 i wtedy po raz pierwszy poznano go powierzchownie, a dokładne zaś o nim wiadomości geograficzne sięgają dopiero 1862 roku. Pierwszy wymiar szczegółowy planety i pierwsza mapa geograficzna, zawierająca szczegóły widzialne przez teleskop, sporządzone zostały w r. 1877, 1879 i 1882. Od kilku lat więc zaledwie Mars wszedł stanowczo w sferę naszych badań astronomicznych. Można powiedzieć nawet, że jeden mieszkaniec ziemi tylko widział Marsa szczegółowo, a mianowicie Schiaparelli, dyrektor obserwatorjum medjolańskiego. Według najprawdopodobniejszej teorji kosmogonicznej, Mars starszy jest od ziemi o kilka miljonów lat, logicznie zatem winien być daleko bardziej rozwinięty. Mieszkańcy Marsa mogliby przeto dawać nam znaki od jakich stu tysięcy lat i niktby jednak ich nie widział i nie rozważał. Tylko od 277 lat astronomowie mogliby, nie mówię ujrzeć owe znaki, bo narzędzia ich były za słabe po temu, ale przynajmniej śnić o tem, że kiedyś później uda im się zbadać dokładniej co się na tym sąsiedzkim świecie dzieje. Rzeczywiście zaś

[illegible] 6 metrów od drzewa. Ludzie którzy wkrótce zbiegli się na miejscu wypadku, zakopawszy porażonego w ziemię, tem ją ocalili. Charakterystycznem jest, że jeszcze po 10 minutach na kilka kroków czuchać było od niej siarkę. Natomiast 13letnia [illegible] samego losu, co głuchoniema. Na jej trupie nie było żadnych oznak poparzenia; tylko z ust wypłynęło kilka kropel krwi.

Zabite od pioruna dwie dziewczynki były dziećmi najuboższych włościan. 13-letniej córki, [illegible] nie było czem nawet przyodziać. Pogrzebem obu zajęli się miłosierni ludzie.

Trzy lata tu jestem, a w ciągu tego czasu drugi to już wypadek, że piorun zabija ludzi, chroniących się pod wierzbę. To drzewo, jak miałem sposobność już powiedzieć, posiada dziwną atrakcję [illegible], należałoby tedy, aby osoby powołane do tego [illegible] nad wiejskim ludem, usilnie przestrzegały [illegible] w wierzba, a zresztą każde drzewo grozi w czasie burzy niebezpieczeństwem ich życiu".

Od redakcji. Anonimowi: Odpowiedź w sprawie felietonu „O modach" musimy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

Rozmaitości.

— **Z życia Depretisa.** W Casale obiega następująca anegdota o zmarłym prezesie ministrów włoskim. Depretis śpiąc, głośno chrapał. Gdy przejeżdżał przez Casale, zwykł był zawsze stawać w „[illegible]", drugorzędnym hotelu, i pewnej nocy, którą tamże spędził, chrapał głośniej, niż kiedykolwiek. Sąsiadem jego był stary urzędnik, który przybył, aby się przedstawić ministrowi i polecić jego względom; chrapanie dochodzące z przyległego pokoju [illegible] z powiek starowiny, który zniecierpliwiony zaczął [illegible] w ścianę, [illegible] „Do [illegible] chrapiącego jegomości! Nic tem wszakże nie wskórał i rozgniewany ostatecznie obsypał [illegible] sąsiada, który przebudziwszy się przeprosił staruszka i niechcąc mu [illegible] zapalił świecę i zaczął czytać książkę. [illegible] Depretis poszedł do swojego ministra, [illegible] „A któż jest to byóle?" — zapytał [illegible] „To było jest wielmożnym sąsiadem Pre[illegible]" — odparł kelner. Urzędnik struchlał i ze [illegible] przeprosił Depretisowi przepraszenie i [illegible] wszakże nie mógł na się przyrzekł do który [illegible] jego prośby rzekł: „Spełnię panu [illegible], że wyświadczyłeś mi pan [illegible]; dzięki panu bowiem przeczytałem książkę, której dotąd nie znałem. „Jakąż to [illegible]?" — „Dame kameljowe".

— **Książę Wajli** otrzymał w tych dniach wiadomość, że niańka jego, Marja Scarry, licząca 96 lat życia, bliska jest zgonu. Książę pośpieszył odwiedzić ją, a gdy chciał się oddalić, chora zawołała go, mówiąc z płaczem: „Tyle nocy [illegible] przy łóżku waszem, książę, możecie i wy [illegible] parę godzin." Następca tronu [illegible] żądanie staruszki i do godziny 3ej rano pozostał przy łóżku konającej, która do ostatniego [illegible] rozmawiała ma spokojnie z jego [illegible]. W chwili zgonu staruszka rzekła: „Książę, byłeś zawsze dobry i posłuszny." Następca tronu powrócił do domu wielce wzruszony, z zaczerwienionemi od płaczu oczyma. Tak opowiadają pisma angielskie.

— **Draźliwość niemiecka** nigdy może nie zajaśniała tak wyraźnie, jak właśnie z powodu Mackenzie'go Anglika (właściwie Amerykanina) na turnieju szachowym we Frankfurcie, którego ostateczny wynik tych dniach opisaliśmy.

Mianowicie podczas obiadu pożegnalnego, jaki urządzili niemieccy szachiści uczestnikom turnieju, [illegible] i miasta, sekretarz jeneralny szachistów niemieckiego związku, pan H. Zwanzig z Lipska, rzucił [illegible] przemówieniu powszechne wyzwanie Anglików do zmierzenia się z niemieckimi szachistami. [illegible] szachowego w owem przemówieniu [illegible] miały się zmierzyć po trzydziestu najprzedniejszych szachistów z każdej strony, a walka odbyć się miała na terytorjum neutralnem, w Belgji lub Holandji. — Mówca dał „lekko" do zrozumienia, że tylko w ten sposób wymyślono się wydzielić [illegible] wyższa tym razem zwyciężonemi; mimo to [illegible] wyzwanie to nie zostało odpowiedzi. [illegible] sekretarz stowarzyszenia angielskich szachistów [illegible] Hoffer) pod jęli rzucona rękawicę.

Ale się zdaje, turniej ten angielsko-niemiecki [illegible] do skutku już w roku przyszłym. — Cały [illegible] prasa jednakże nie [illegible] to co warte dla niepozwanej prasy niemieckiej. Tymczasem Mackenzie zabawia się wesoło w Paryżu za zdobytą we Frankfurcie pierwszą nagrodę.

— **Bardzo wiele hałasu** narobił w Berlinie wystawiony już od kilku dni w Wiedniu obraz malarki niemieckiej Herminy Preuschen, zatytułowany „Mors imperator". — Stosownie do tytułu przedstawiła artystka śmierć jako władzcę.

Do wspaniałej lecz pustej sali wkroczył kościotrup, i owinąwszy swoje bezcielesne kształty w porzucony przypadkiem purpur, zasiada z powagą na krześle tronowem. Oto ekscentryczny przedmiot owego obrazu. — Nie byłby on może zwrócił na siebie większej uwagi, gdyby komitet akademickiej wystawy sztuk pięknych, odbywającej się właśnie w Berlinie, nie był dopatrzył się w owym przedmiocie aluzji współczesnej. Śmierć zasiadająca na tronie w chwili gdy władzca wielkiej ojczyzny germańskiej dobiega kresu dni swoich, a następca jego tronu chodzi [illegible] — temat taki nie mógł się spodobać. Z tych też powodów odmówiono przyjęcia obrazu.

Artystka zaprotestowała przeciw temu wyrokowi i wogóle przeciw podsuwaniu jej obrazowi myśli ubocznych, tłómacząc się, iż chciała jedynie wyrazić myśl salomonową o powszechnej marności rzeczy ziemskich i o śmierci, jako ostatecznym władzcy wszystkiego. — Tłómaczenia tego jednak nie uwzględniono i obraz [illegible] do cesarza Wilhelma, któremu pozostawiono jej rozstrzygnięcie. Ku niemałemu zdumieniu sfer artystycznych cesarz oświadczył, że uznaje w zupełności wyrok jury wystawowego.

Wobec tego wątpić należy, czy obraz pani Preuschen gdziekolwiek publicznie będzie mógł być w Niemczech wystawionym. — Artystka jednak stara się o to usilnie.

— **Żydzi w Jerozolimie.** Wychodząca w Jerozolimie gazeta katolicka *Poseł z Syonu* zwraca uwagę na bezustanny a bardzo szybki przyrost ludności żydowskiej w tem świętem mieście. Zakupują oni w północnej i północno-zachodniej stronie miasta znaczne przestrzenie placów, które następnie pięknie zabudowywują domami. Szeregi ich domów tworzą już teraz całe ulice, a wyrastają niemal codziennie, jak grzyby po deszczu. Faktem jest, iż żadne wyznanie nie wznosi obecnie w Jerozolimie tyle domów i gmachów jak żydzi. W czerwcu [illegible] Rotszyld z Frankfurtu, wywołując w całej kolonji żydowskiej ogromną sensację. Jak się dowiaduje wspomniane pismo, pertraktował on z baszą miejscowym w sprawie rozszerzenia terenu, na którym żydom w Jerozolimie wolno dotychczas własne budowle wznosić. Mianowicie pragnął pozyskać przestrzeń w południowo-wschodniej stronie murów świątyni jerozolimskiej, obiecując posiadaczom istniejących tam domów wysokie sumy za ustąpienie na rzecz żydów. Jaki był rezultat tych układów, gazeta wspomniana dotychczas nie donosi.

— **Dr. med. Karol Teodor** ks. bawarski, brat cesarzowej austrjackiej, założył w Tegernsee wielki szpital, w którym leczą się bezpłatnie ubodzy, zwłaszcza chorzy na oczy.

Jak [illegible] książę swój dobrowolny obowiązek, świadczy okoliczność, iż codziennie przybywa do zakładu [illegible] ze zdrojowiska Kreuth, [illegible] Tegernsee. Okolica słynie z [illegible] a głośną jest [illegible] „Bräustübl" [illegible]

— **Były wicekról Egiptu,** Ismael, odznacza się wielkiem zamiłowaniem dzieł sztuki, które gorliwie nabywa i zbiera. Oszczędny, a nawet prawie skąpy, był dostojnik targuje się z artystami do ostateczności, nabywając częstokroć obraz lub rzeźbę za czwartą część pierwotnie podanej ceny. [illegible] Kotarbińskiego [illegible] „Ile [illegible]?" — „Dwadzieścia tysięcy franków, ekscelencjo." — „Coo? tak wiele?" — oburzył się basza — [illegible] tysięcy franków." To mówiąc, wraz ze swoim adjutantem, Kościelskim, a raczej Szefer baszą, opuścił pracownię. Nazajutrz do Kotarbińskiego zgłasza się Kościelski [illegible] 15.000 [illegible] Szefer basza [illegible]

— **Rodzina papieża.** Sędziwy wiek i zdrowie zdają się być dziedzicznemi w rodzinie Pecci. Ojciec Leona XIII zmarł w 93 roku życia, starszy brat papieża, Karol, w 86, inny brat Jan Baptysta w 89, a żyjący jeszcze brat, kardynał Pecci, pomimo lat 80 cieszy się zupełnem zdrowiem.

[illegible] od kilku lat dopiero możemy mieć nadzieję bliższego zapoznania się z nim. Pomyślmy bowiem co się dzieje. W tych czasach wykonano w Medjolanie mapę geograficzną planety Marsa. Na tej mapie widać w różnych miejscach punkta świetlne, jaśniejące niby śnieg oświetlony przez słońce. Nie można przypuszczać, że to jest śnieg, albowiem owe punkta widać w okolicach równika i na różnych stopniach szerokości. Nie mogą to być także szczyty gór, albowiem widać je i na brzegach mórz; wreszcie zdarza się, że są nie ugrupowane względem jakichś jakby kanałów prowadzonych w liniach prostych. Niektóre z nich zdają się oznaczać równoległe przestrzenie szerokości i południki, i gdy się na nie patrzy, mimowoli nasuwa się myśl, że to są sygnały geodezyjne, wyobrażające to trójkąty, to czworoboki lub prostokąty.

Czy te punkta świetlne są dziełem inżynierów lub astronomów Marsa? Twierdzić nie można. Czy owe sześćdziesiąt kanałów prostych równoległych i podwójnych które podziwiamy na tej planecie, a które łączą wszystkie morza, są dziełem domniemanych mieszkańców Marsa trudno przypuszczać i nie o to wreszcie chodzi. Natura jest tak bogata w swych dziełach, tak różnorodna w swych objawach, tak mnogie i skomplikowane są jej twory, tak przytem oryginalne czasami i dziwne jej igraszki, że nie mamy prawa zakreślać jej żadnych granic w tej mierze.

Przyznajmy jednak, że gdyby mieszkańcy Marsa chcieli nam dawać sygnały, inaczejby nie postąpili, byłby to bowiem sposób najprostszy i jedyny, który na ziemi byłby dostrzegalny.

Nie mówię, że tak jest w rzeczywistości i że takie są intencje naszych sąsiadów; ale gdyby tak było? Oniby byli pierwsi na tej drodze, my zostalibyśmy wyprzedzeni.

I nic w tem dziwnego: mieszkańcy naszej ziemi nie zajmują się wcale niebem. — Większa część — 99% może — ze stu czterdziestu miljonów mieszkańców ziemi — nie wie nawet po czem stąpają i nie mają wyobrażenia o rzeczywistości; bo po cóż myśleć o tem, gdzie żyjemy i czem jest świat, na którym żyjemy. Żyjemy wśród nieba nie znając go, gardząc świadomością, gardząc sposobami poznania prawdy. Mieszkańcy Marsa przeciwnie; byliby oni o wiele dawniejsi od nas, a zatem o wiele także bardziej rozwinięci i żyć powinni życiem bardziej intelektualnem, oświeconem, duchowem. Śmiało można przypuścić, że musieliby być bardziej posunięci od nas w znajomość natury, że lepiej znaliby naszę ziemię niż my ich świat i że nasza nauka astronomiczna jest dzieciństwem wobec tej, którą posiadają. Jeżeli więc ludy Marsa, żyjące oddawna w harmonji życia spokojnego i intelektualnego marzyły o zaprowadzeniu korespondencji z ziemią, w myśli, że nasza planeta zamieszkałą jest przez ludność inteligentną, a żadnej odpowiedzi na swoje sygnały nie otrzymały, musiały więc przyjść do przekonania, że nie posiadamy zdolności umysłowych dostatecznych, aby im dorównać; że studja nad niebem nie obchodzą nas zbytecznie, że może astronomja i optyka są jeszcze u nas na bardzo niskim stopniu i że prawdopodobnie nie wzbiliśmy się po nad ciężkie instynkta zwierzęce. Czy się mylą?

Prawdopodobnie Akademje na Marsie zdecydowały, że ziemia jest bezludna i zaludnioną być nie może: 1 e, bo nie jest identycznie podobną do Marsa; 2 e, bo posiada jeden księżyc tylko, kiedy Mars ma ich dwa; 3-e, bo lata nasze są za krótkie; 4 e, bo niebo nasze jest bardzo często zachmurzone, kiedy niebo Marsa jest prawie zawsze czyste; niezliczone inne powody doprowadziłyby owe akademje do takiego ich sądu o ziemi.

Bądź co bądź ze wszystkich planet, które jaśnieją nad nami wśród nocy, a w szczególności z wszystkich światów, które, jak ziemia, krążą naokoło słońca, dziwny ten świat Marsowy ma dla nas szczególny urok i winien być przedmiotem uporczywej uwagi astronomów. W tych czasach właśnie ukończono w Ameryce budowę najpotężniejszego dotąd teleskopu. Średnica jego liczy prawie metr cały, a sam teleskop jest długi na metrów dwadzieścia. Skoro tylko będzie mógł być użyty, astronomowie tamtejsi skierują go na Marsa celem zbadania dziwacznych figur, widniejących na jego powierzchni. Po parze, telegrafach, elektryczności i telefonach, odkrycie poszlak istnienia ludzkości na innej planecie archipelagu słonecznego bezwątpienia byłoby najwspanialszym pomnikiem wiedzy w dziewiętnastym wieku.

Kamil Flammarion.

Część ekonomiczna.

= **Komitet** dziewiątego międzynarodowego targu zbożowego we Lwowie podaje do wiadomości panów plantatorów chmielu, chcących wysłać chmiel swój, bądźto na międzynarodowy targ zbożowy odbyć się mający 14 września rb. we Lwowie, bądź też na wystawę krakowską, że szkatułki przepisanej formy wyrabia, według wzoru danego przez komitet Towarzystwa gospodarskiego, stolarz Jan Rygiel we Lwowie przy ulicy Chorążczyzny pod liczbą 13 po 2 zł. od sztuki.

= **„Ryby,** żyjące w Serecie i jego dopływach. Zebrał, oznaczył i ułożył Marjan A. Barta. Nakładem M. hr. Pinińskiego."

Pod ym tytutem wydał p. Barta tablicę oznaczającą dokładnie ryby zamieszkujące Seret i jego dopływy. — Karta ta jest nader umiejętnie a zarazem dla każdego dostępnie ułożona. Znajdują się tu nazwy ryb podzielone wedle rodzin. Obok nazw polskich znajdują się też nazwy techniczne łacińskie, pory tarła, zwykła i największa długość okazu, a nadto notatki tyczące się bądź chwili zarybienia, bądź też miejscowości, gdzie się najliczniej znajduje. Z karty tej widzimy, że w wodach Seretu żyje 24 gatunków ryb.

Z pracy p. Barty skorzystają wiele ci, którzy zajmują się hodowlą ryb.

= **Bilans Tow. powroźniczego w Radymnie.** Dnia 7 bm. odbyło Towarzystwo powroźnicze w Radymnie drugie kwartalne walne zgromadzenie, pod przewodnictwem p. Marcelego Świechowskiego.

W nieobecności tak prezesa jak i wiceprezesa Towarzystwa powroźniczego p. Marceli Świechowski przewodniczył walnemu zgromadzeniu, a zarazem zdawał sprawę z obrotu interesów Towarzystwa za drugi kwartał rb. jako zastępca słabego obecnie ks. Leona Pastora, dyrektor Towarzystwa.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące daty:

Przędziwa wyrobiono 87 cntn. 90 fnt. ct. za łączną kwotę zł. 2251 30. — Za dostarczane z tego przędziwa roboty otrzymali powroźnicy zł. 3243 65. Sprzedano stronom wyrobów powroźniczych za zł. 3901 67, a wyrobów sieciarskich za zł. 186·34. — Przychód kasowy był zł. 4650 46, rozchód zaś zł. 4308 41, czyli ogólny obrót zł. 8958 87.

Bilans zaś Towarzystwa przedstawia się jak następuje:

Stan czynny: Kasa zł. 342 05. towary w magazynie 2340·35, urządzenie warsztatu 211·74, ruchomości 163·60, budowa szopy 143 73, członkowie 528 73, dłużnicy 1354 50, razem zł. 5084·39.

Stan bierny: Udziały zł. 255·74, fundusz rezerwowy 303·99, odsetki 21·56, wystawa krajowa 30, kasa chorych 28·71, wierzyciele 3274 96, przewyżka w stanie czynnym 1169·43, razem zł. 5084·39.

Rachunek strat i zysków:

Wydatki: Czynsz za kancelarję zł. 10·50, umorzenie 1/40 ruchomości 4·20, umorzenie 1/40 warsztatu i budowy szopy 9·35, koszta ogólne 480 51, straty 47 82, odsetki 21·56, strata na przędzy 0·73, czysty zysk 220·98, razem zł. 795·65.

Dochody: Zysk na wyrobach 610 01, zysk na materjale surowym 185 64, razem zł. 795 65.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że Towarzystwo w drugim kwartale sprzedało blisko za 450 zł. wyrobów więcej jak w kwartale pierwszym, że zatem wyroby Towarzystwa zyskują coraz większy odbyt i że zaufanie do Towarzystwa się podnosi. — Dyrekcja widocznie wywiązuje się chwalebnie z bezinteresownie przyjętych na siebie obowiązków obywatelskich. — Młode to, dwa lata dopiero istniejące Towarzystwo, oszczędnością i pracą ręczną dochodzi dziś już do tego, że wywiązuje się ze swych zobowiązań jak najpunktualniej, a za oszczędzone pieniądze zamierza kupić maszyny, urządzić pracownię na większą skalę, zwiększyć produkcję, aby módz wytrzymać konkurencję i powoli wyrugować licznie jeszcze napływające wyroby obce.

Nie wątpimy, że dyrekcja — której energję i czynność już niejednokrotnie mieliśmy sposobność poznać — przy poparciu ze strony Wydziału krajowego, który się Towarzystwem opiekuje, chwalebny zamiar swój do skutku przyprowadzi.

Szczęść Boże rzetelnej i uczciwej pracy!

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 lipca do dnia 3 sierpnia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

zarazę pyskową i racicową u bydła; w Łuce małej i w Kozinie;

zarazę węglikową: w Grabówce, w Ciemierzowicach, w Serednem, w Ostrowcach i w Dżurowie;

świerzb u koni; w Rakówkącie, w Iwaczowie górnym i w Dobrowodach.

W powyższym okresie czasu, z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

zaraza wąglikowa: w Morańcach i Remenowie;

świerb u koni: w Dawidowie i w Krzywem.

= **Z międzynarodowego targu pieniężnego.** Wskutek powszechnej ciszy panującej zarówno na targu towarowym jak i papierowym, stopa procentowa spadła ogromnie. Żądania spadły w ogolności do minimum. Targ papierowy nie potrzebuje środków, bo ani do interesów bieżących ani do emissyj nie potrzeba pieniędzy. Handel towarowy jest nieznaczny, ceny wszystkich artykułów spadły tak nisko, że obecnie z połową owej sumy można dojść do tego samego rezultatu, co dawniej. Na stopę procentową oddziaływa także ta okoliczność, że handel zbożowy nie rozpoczął jeszcze swych operacyj i że pomimo kolosalnego spadku cen nie widać nigdzie chęci do rozpoczęcia interesów na wielką skalę. — O emissjach także mało słychać; w Anglji spoczywają one całkowicie, we Francji apel do subskrypcji na obligacje francuskie nie powiódł się; w Niemczech była w ostatnich dniach tylko jedna serja berlińskiej pożyczki miejskiej w sumie 10 miljonów marek i przemiana prywatnego browaru za przedsiębiorstwo akcyjne na tapecie.

Bank angielski podniósł stopę procentową z 2 na 3 prct.; był to jednak tylko środek zaradczy dla przeszkodzenia odpływowi złota za granicę, które szczególnie do Niemiec i Brazylji silnym ciągnięło strumieniem. Naturalnie oddziałało to zarządzenie także na dyskont prywatny, wszelako weksle z trzymiesięcznym terminem można ulokować po $2^1/_4$ procentu, a krótkoterminowe zaliczki otrzymać nawet na 1 prct. — Bank francuski wykazuje zmniejszenie zapasów o 71 miljonów franków, a zapas papierów zmniejszył się o 20 miljonów. Stopa eskontowa nie doznała żadnej zmiany. Na targach niemieckich jest gotówki podostatkiem, gdyż także sumy do ultimo zaangażowane zostały uwolnione. Na targu berlińskim w ogóle tylko z trudem można ulokować kapitał, a dyskonty stoją między $1^1/_2$ a $1^5/_8$ procent. Na targach węgierskich nie ma żadnych zmian uwagi godniejszych; bank austro-węgierski eskontuje na targu publicznym poniżej stopy, która wedle terminu wynosi od $3^3/_8$ do $5^3/_8$%.

Wiedeń 11 sierpnia.

(Z) Niechęć do jakiejkolwiek czynności zapuściła głęboko korzenie na giełdzie. Znakomitą ilustracją tego stanu rzeczy jest okoliczność, że mowa, wypowiedziana wczoraj w Mansión House przez lorda Salisbury'ego, nie wywołała zgoła żadnego wrażenia. A przecież naczelnik gabinetu angielskiego zapewnił w niej bardzo uroczyście, że pokój europejski jest utrwalony, że mu z żadnej strony nie grozi niebezpieczeństwo!

Zapewnienia te nie zdołały obalić panującego pessymizmu. Cały ich skutek objawił się chyba w tem, że tendencja, która na targu wstępnym w skutek doniesień z Bułgarji i pewnego artykułu *Gazety Kolońskiej* była dość wątła, nieco się wzmocniła, jakkolwiek nie na długo. Już bowiem wkrótce wywody *Journal de St. Petersbourg* o wyjeździe Koburga do Bułgarji, zachwiały usposobieniem i dopiero później, kiedy nadeszły wiadomości z Berlina, wrócił spokój — tam bowiem tłómaczą sobie owe wywody zupełnie na korzyść pomyślnego obrotu rzeczy.

Ogół dokonanych transakcyj jest jednak bardzo szczupły — nawet w dziale transportowym, chociaż ze względu na doniesienia z Waszyngtonu o niebardzo pomyślnym rezultacie żniw, nadzieje silnego handlu zbożowego na kontynencie powinny były udział ten ożywić.

Notowano:

Kredyty austr. 281·25, kredyty węgierskie 287·25, anglobanki 107·—, bankvereiny 91·50, laenderbanki 220·80, ludwiki 212·50, czerniowieckie 222·75, renta wspólna 81·40, srebrna 82·85, złota austrjacka 112·90, papierowa 5% 96·45, złota węgierska 100 60, papierowa 5% 87·45, rubel $1·09^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Sztokholm 12 sierpnia. W fortecy Vaxholm eksplodowało wczoraj kilka granatów, wskutek czego 10 żołnierzy zostało zabitych, a wielu, między innymi 3 oficerów, zostało rannych.

Londyn 12 sierpnia. Izba wyższa odrzuciła kilka poprawek, przyjętych w Izbie niższej do irladzkiego bilu agraryjnego, skutkiem czego bil ten powróci do Izby niższej.

Widdyń 12 sierpnia. Ks. Koburski przybył wczoraj o godzinie 7 rano do Gurarai, gdzie przesiadł na pokład parowca „Orient," na którym zatknięto książęcy i bułgarski sztandar. — O godz. 1 po południu spotkał się „Orient" ze statkiem rządowym, wiozącym członków regencji i ministrów, którzy udali się na pokład „Orientu." Tam też przedstawili się księciu członkowie regencji i ministrowie. Następnie odczytał Stambułow w języku francuzkim mowę powitalną, na którą książę odpowiedział kilku słowami, cicho wypowiedzianemi. — Książę odbył następnie z członkami regencji i ministrami konferencję i zakomunikował im tekst wysłanego do mocarstw okólnika, oraz wystosowanej do ludu bułgarskiego proklamacji. Około godz. 6 wieczór zbliżyły się oba okręty do Widdynia.

Sofja 12 sierpnia. 101 wystrzałów z dział zwiastowało przybycie księcia do Widdynia. — Między ludnością tłumnie po ulicach zgromadzoną spostrzedz można radosne wzruszenie. — Dziś wieczór odbędzie się wielka illuminacja. — Wystosowana przez księcia proklamacja z Widdynia brzmi: „Spodziewam się, iż z pomocą dzielnego narodu bułgarskiego uczynię mą nową ojczyznę wielką i wspaniałą i że zdobędę jej cześć i sławę".

Z Widdynia udał się książę do Łom - Palanki.

Petersburg 12 sierpnia. *Journal de St. Pét.* pisze: Pokojowe słowa Salisburego przyjęte zostaną wszędzie bezwątpienia z zadowolnieniem. Spodziewamy się, że wypadki usprawiedliwią w zupełności słowa jego.

Nowy-Jork 12 sierpnia. Skutkiem katastrofy na moście kolejowym w chwili, gdy pociąg przejeżdżał przez Niagarę, zapalił się most, a pociąg wpadł do wody. Dotąd wydobyto siedmdziesiąt zwłok. Liczba ofiar tej katastrofy jest bardzo znaczna.

(Otrzymane dzisiaj).

Petersburg 13 sierpnia (pryw.) Budowa kolei żelaznej z Askabadu do perskiej granicy już rozpoczęta. Bezpośrednim celem jest opanowanie handlu w Khoraszanie, którego głównem ogniskiem jest Sebzibar, skąd rozchodzą się drogi do Meszedu i Astrabadu na południe ku Persji, a na północ do Kochanu i Badjnaru. Projektowaną jest kolej kaukazka górska łącząca Władykaukaz-Saczakis-Gele-Tyflis. Plan opracował pułkownik Krynicki, długość 185 wiorst, koszt 18 i pół miljona rubli. Tunnel Saczakis będzie miał 5 wiorst. Kolej Askabad-Kizil-Arwat otrzymała już na Czardżui pierwszy transport indigo od kupców afgańskich, z przeznaczeniem do Marsylji. Taryfy są atoli zbyt wysokie, tak, że zboże ładowane jeszcze bywa na wielbłądy z Fendżeutu do Askabadu.

Paryż 13 sierpnia (pryw.) Biali rojaliści w liczbie 600 odbyli konwentikel w Augers i proklamowali królem Francji księcia Jana de Bourbon. — Ballon captive Godarda urwał się; w łódzce był Godard i trzech Anglików. Balon wzniósł się szybko ponad Paryż; balastu nie było.

Londyn 13 sierpnia (pryw.) Nowy gabinet w Honolulu (Hawai) ogłosił, że obligi pożyczki 2 miljonów wydane przez poprzedni rząd są nieważne. Konsul ang. zaprotestował, właściciele obligów nabyli te obligi w dobrej wierze. Zagroził on, że w razie nie cofnięcia bezprawia zawezwie pomocy floty angielskiej.

Paryż 13 sierpnia (pryw.) Dramaturg i inżynier Hennequin (autor: Proces Voradieux, Różowe domina) umarł w domu obłąkanych w St. Monde.

Belgrad 13 sierpnia. Kompetentne sfery odmawiają wszelkiego znaczenia artykułowi *Odjeka*. Artykuł ten wyrażał osobiste tylko zapatrywania redakcji.

Odjek jest zupełnie niezawisłym od rządu.

Nowy Jork 13 sierpnia. Wskutek runięcia w przepaść pociągu spacerowego blisko 100 osób poniosło śmierć, a 400 osób jest ciężko rannych.

Spalato 13 sierpnia. Przy wyborach do Rady miejskiej wybrano 30 narodowców, 16 stronników włoskich.

Ischl 13 sierpnia. Przybył tutaj p. minister oświaty Gautsch.

Ruszczuk 12 sierpnia. O godzinie 10 wjechał ks. Koburski do bogato ustrojonego miasta wśród entuzjastycznych okrzyków mieszkańców. Władze, duchowieństwo i wielka część municypium powitały księcia uroczyście. Książę wziął udział w bankiecie danym przez radę miejską i na toast wzniesiony na cześć jego odpowiedział po bułgarsku.

Jutro książę odjeżdża do Sistowy, skąd do Tirnowy, gdzie nastąpi odebranie przysięgi na wierność i zwolnienie rejencji z zarządu państwa. Nastąpi też mianowanie jednolitego gabinetu Stambułowa.

Ks. Koburski wystosował depeszę do sułtana, w której prosi o uznanie zakończenia rządów prowizorycznych.

Cyrkularz wystosowany przez Koburga do mocarstw konstatuje, że żadne mocarstwo nie objawiło nieprzyjaźni ku jego osobie, że różnice odnoszą się tylko do zapatrywań na legalność sobranja, co jest kwestją czysto wewnętrzną.

Książę Koburski, idąc za rozpaczliwym głosem bułgarskiego narodu, pragnącego żyć w spokoju i ufny w siłę swych uczciwych, lojalnych zamiarów jest zdecydowany podjąć pracę w celu zaprowadzenia porządku, spokoju i skonsolidowania żywiołów.

Konstantynopol 13 sierpnia. W mieście panują wielkie rozruchy — Behram-aga zmarł.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

13 sierpnia	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	7 —–7 25	6 85 –7 10	6 65–7 —	7 —–7 50
Żyto	4 50 5 —	4 [illegible]0 –5 –	4 25 – 4 85	4 60 –5.15
Jęczmień	4 —–5 40	3 60 5 –	3 50–5.—	4 — – 5 75
Owies	3 50 – 4 25	3 50 4 –	3.50 4 —	3 65 – 4 50
Groch	.— 5 —	4 50 7 –	4 25 6.5	4 75 7 —
Wyka	.— 4.50	3 85 – 4 40	3.50 4.50	4 — –4 75
Rzepak	9.— 9.50	9 20 10 –	9 — 10·-	9 50 10 25
Lnianka	.— .—	— —	— .—	— —
Konic. czer.	–.— —	22 –42 –	22 ·40	25.–40 –
Konic. biała.	— —	0.—48 –	37.– 50	40 –55
Konic. szwed.	— — —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 40 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— Wiedeń 13 sierpnia. Pszenica od 7 26 do ·—. Żyto od 5·94 do ·— Okowita 26 75 — do —·—. Berlin 13 sierpnia Pszenica 151.— do 152 — Żyto 115 — do 117 50 Okowita 69 50 do 70 25. Peszt 13 sierpnia Pszenica 6 90 do —·— Żyto 5.70 do —·— Okowita 26·27 do -·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 13 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 55 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 112.90. Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 281.50. Funty szterlingi 126·—. Napoleondory 09 98½. Marki niemieckie 61.67½

Lwów. Z Izby handlowej 13 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	211 75	215 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. zł. (d. 6%) 3% w l'kw	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 84	5 94
Dukat cesarski	5 90	6 —
Napoleondor	9·97	10·07
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 09 —	1 11 —
100 marek niemieckich	61.60	62 30

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

58)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Świst jakiś i huk rozległ się w jej uszach, posłyszała gwałtowne wołanie, poczem końskie kopyta wzniesły się tuż nad jej głową, równocześnie jednak silna jakaś ręka pochwyciła za uzdę tak mocno, iż rumak w tył szarpnięty stanął nagle dęba, druga dłoń zaś ująwszy jak żelaznemi kleszczami Alicję, na chodnik ją wyniosła. Był to słaby błysk świadomości, poczem biedne dziewczę straciło ostatecznie przytomność,— słysząc już tylko przez sen głos miękki, melodyjny, a tak dobrze sobie znany, mówiący z radością:

— Uspokój się Alicjo; dzięki Bogu jesteś ocaloną!

Silne jego ramię podniosło ją z ziemi, opierając jasną główkę o piersi swe, a ten ruch delikatny, pełen współczucia, sprowadził do reszty zamięszanie w biednym jej mózgu.

Później dopiero, jakby w oddali, dobiegł uszu jej metaliczny, dźwięczny ton St. Mar'a, mówiący uprzejmie:

— Tak pani, znam ją dobrze i postaram się odprowadzić do domu. Biedne maleństwo, zemdlało z przerażenia poprostu; zdaje mi się jednak, że zaczyna przychodzić do siebie.

— Aha, porusza się lekko. Nieszczęśliwy robaczek. Ale ktoś dzwoni, przepraszam pana muszę wracać do sklepu, za to ten pokoik może państwu służyć dopóki zechcecie, tu na komodzie znajdziesz wódkę, sir.

— Dziękuję stokrotnie, sądzę jednak, że nie będzie potrzeba.

A gdy właścicielka sklepiku wyszła, St. Mar pochylił się nad Alicją, dotykając zaś z lekka ramienia jej, wyrzekł z uśmiechem:

— Cóż, lepiej ci moje dziecię? Oho, rumienimy się nawet, to już niezawodny znak zdrowia.

Dziewczyna zerwała się i usiadła, nie już rumieńcem a istną oblana purpurą.

— Och, mr. St. Mar, — zawołała, — ileż ja panu narobiłam subjekcji!

Zaśmiał się lekko, wstrząsając w posób przeczący kruczemi włosami.

— Cały trud polegał moja droga, na olbrzymim wściekłym skoku. Poczem wstrzymawszy za uzdę jakąś starą, powolną szkapę, wyciągnołem z pod nóg jej pewne drżące ze strachu i przerażenia dziewczątko. Doprawdy, moja droga, trzeba być szaloną, żeby się tak rzucać na oślep pod same końskie kopyta. Idąc za tobą, widziałem na co się zanosi i krzyczałem głośno, na nic jednakże nie zwróciłaś uwagi.

— Nie dosłyszałam poprostu.

— I ja tak sądziłem; a jednak przez nieostrożność o mało życia nie straciłaś. Jeszcze chwila, a byłabyś zbytni pospiech śmiercią przypłaciła.

Alicja wzdrygnęła się cała i podniosła z wdzięcznością oczy, ku czarnym źrenicom Augusta, patrzącym na nią ze zwykłym swym, życzliwym uśmiechem.

— Ocaliłeś mi pan życie, — wyszeptała nieśmiało. Wierzaj mi mr. St. Mar, iż nigdy nie zapomnę tego, nigdy wdzięczną ci być nie przestanę.

— Niedorzeczność moje dziecko.

— Ależ i owszem...

— Nie ma o czem mówić, — przerwał żywo.— Chciałbym tylko byś na przyszłość więcej na siebie uważała. Powiedz mi jednak co robiłaś na ulicy o tej porze?

— Biegłam do teatru aby pana odszukać; mam udzielić ci ważnej wiadomości, sir.

Zachowanie St. Mar'a straciło natychmiast dotychczasową cechę niedbałości.

— Domyślałem się tego. Mów prędko co się stało?

— Och, nie tutaj, — wyszeptała, oglądając się trwożnie dokoła.

— A to dla czego? Lepszej sposobności do rozmówienia się sam na sam nie znajdziemy z pewnością. Do mego mieszkania nie mogę cię zaprowadzić, — dorzucił z uśmiechem, — bo jakkolwiek mnie by tego nikt nie wziął za złe, tobie jednak mogłoby zaszkodzić, w razie gdyby cię tam kto poznał. Poczciwa kobiecina do której sklepik należy, pogrążona jest w zachwalaniu swych ciastek i placków sprzedającym, nic więc nie posłyszy. Zresztą ponieważ nie zna nas obojga, możesz mówić spokojnie.

Dziewczę rozpoczęło opowiadanie, powtarzając mu słowo w słowo zasłyszaną rozmowę. St. Mar nie poruszył się i nie drgnął nawet. Czarne tylko jego oczy nie opuszczały jej ani na chwilę, ciemna zaś chmura pokrywająca czoło i zaciśnięte silnie zęby, były jedynemi oznakami doznawanego wrażenia.

Gdy Alicja zamilkła wreszcie, na usta jego wybiegł śmiech sardoniczny, szyderczy.

— „Oczyścić drogę, uprzątnąć zawady", — to znaczy najwyraźniej, mnie się pozbyć. Chcą mnie posłać *au diable*, ale nie lękaj się, jestem pewny, iż śmierć z takiej nikczemnej ręki spotkać mnie nie może. Co zaś do schwytania ptaszka, żywy, czy umarły nie dopuszczę do tego, nie pozwolę zamknąć go w ich więziennej i sromotnej klatce. Wielki Boże! — zawołał z jedną z tych zmian nagłych w głosie i wejrzeniu, z wybuchem, który tak zawsze przerażał Alicję, — Wielki Boże! Chybaż to nie jest grzechem ani występkiem, uwolnić świat od gadu, od podobnej żmiji jadowitej? Gdyby nie dane przyrzeczenie, usunąłbym go z jej drogi, z taką łatwością, z jaką się miażdży płaz pełzający a szkodliwy!

Grobowa na chwilę zapanowała cisza, poczem St. Mar opanowawszy wzburzenie, zapytał jej poważnie:

— Czyś słyszała wpierw kiedykolwiek, iż stary Fidget kształcił się na lekarza?

— Nie, ale bo też o ile mogę sądzić z wczorajszej rozmowy, był on poprostu felczerem. Zresztą szczegół ten i mnie zdziwił, dziadek bowiem nigdy nie mówi o przeszłości.

— A czy nie domyślasz się do jakiego faktu odnosiła się wzmianka, o otrzymanem sutem wynagrodzeniu przed dwudziestu blisko laty?

— Bynajmniej, sir.

— No mniejsza o nie. Sprobuję tam przyjść, i sam od niego wszystkie wydobyć szczegóły. Dziękuję ci Alicjo, pokazałaś mi dzisiaj ścieżynkę po której mogę dojść do celu. Teraz już mam grunt pod nogami, a to rzecz najgłówniejsza; muszę się jednak namyśleć co mi uczynić wypada, muszę każde rozważyć słówko. Ty wracaj tymczasem do domu, idź spać moje dziecię, całe bowiem dzisiejsze zajście wstrząsnęło cię i rozstroiło zupełnie. Nie troszcz się o twe obowiązki teatralne, wstąpię bowiem do Colesseum i uprzedzę miss Cassilis, iż zatrzymałaś się w skutek mego interesu. A teraz chodź, wyszukam ci dorożkę.

— O, nie, nie! Dziękuję panu. Jestem już zdrowa zupełnie i potrafię sama drogę odnaleść.

Opierała się tak stanowczo, iż St. Mar ustąpił tym razem, wyprowadził ją tylko, a wsunąwszy pół suwerena w rękę sklepowej, jako nagrodę za doznaną gościnność, sam na ulicy zaś zwrócił się raz jeszcze do Alicji:

— Nie przestawaj czuwać i nadal maleńka, — wyrzekł z prośbą. — Jeżeliby cię to zmuszało do opuszczania zwykłych twych obowiązków, powiedzialność za takowe przyjmuję na w obec miss Cassilis; nie krępuj się więc, czne na wszystko zwracaj oko. *Au revoir.*

Skłonił jej się tak nisko, jak gdyby księżną co najmniej, i wskoczywszy do przydżającej dorożki, zniknął jej z oczu wkrótce.

Alicja Wentworth stała jeszcze chwilę patrząc za odjeżdżającym, ostatni zaś uśmiech jego, nie kazał jej mniemać wcale, nie domyślać się nawet, iż wieść przez nią niesiona, powiększyła jeszcze brzemię ugniatające piersi młodego człowieka, iż zgryzoty toczył dumne to serce, zatruwając wet chwile, w których złudzeni zewnętrznemi pozorami, podziwiali wszyscy humor i dowcip świetnego St. Mar'a.

Ha, wszak gdy ludzie śmieją się, muszą być szczęśliwi, tak przynajmniej mniema ogół, dla którego tajniki duszy ludzkiej pozostaną wsze niezbadaną zagadką.

ROZDZIAŁ XXIII.

— O czem tak dumasz Helenko? — zagadnął pułkownik Trevanion żonę, wchodząc do pokoju.

Był to dzień w którym mieli wstąpić Verę do Colosseum, i razem z nią dopiero się na wielki bal do lady Karoliny Grey.

Helena Trevanion skończyła się przed chwilą ubierać a odprawiwszy służącą, siedziała przed gotowalnią, obnażone ramię jej wsparte o poręcz fotelu, podtrzymywało jasnowłosą główkę, której duże źrenice obcych widocznie błądziły krainach.

— Zkąd takie zamyślenie żoneczko? — powtórzył raz jeszcze pytanie. — Kto sprowadził tę chmurkę smutku na czoło?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)